

DZIENNIK WILEŃSKI



REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ul. Dominikańska 4. Telefon Redakcji i Administracji 448, Drukarni 1244. Adres drukarni: Mostowa 1. Redaktor przyjmuje od g. 2—4 pp. Administracja otwarta od g. 9—5, w niedziele i święta od 12—1 pp. „Dziennik Wileński” wychodzi codziennie, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

PRENUMERATA miesięcznie 4 zł., z odnośnieniem i przesyłką pocztową 4 zł. 50 gr. za granicą 8 zł.
CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz milim. przed tekstem 25 gr., w tekście 40 gr., za tekstem 10 gr. W numerach świątecznych, oraz z prowincji o 25%, zagraniczne o 50% drożej. Za dostarczenie numeru dowodowego 20 gr. Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje, wszystkie już przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia. Ogłoszenia cyfrowe, tabele, oraz fantazyjne o 25%, drożej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 80,187.

Jutro w Niedzielę 12 b. m. w parku w ZAKRĘCIE odbędzie się WIELKA ZABAWA na cele kulturalno oświatowe Ligi Robotniczej św. Kazimierza

NA PROGRAM ZŁOŻĄ SIĘ: gry dla dzieci, zabawa dla młodzieży, tańce, oraz inne atrakcje. Własna orkiestra. Początek o godz. 12. Wejście dla dorosłych 50 gr., dla dzieci 30. Dojazd z placu Katedralnego oraz z dworca autobusem

Wszystkim, którzy wzięli udział w oddaniu ostatniej posługi drogim nam zwłokom
ś. p. ANTONIEGO WISMONTA
oraz tym, którzy szczerem słowem uznania i pomocy łagodzą ból, spowodowany bolesną utratą, — składają z głębi serc płynące „Bóg zapłać”.
6953
Żona, córki i synowie

Przemysłówka woda kolońska ozonowanej doborowej jakości oryginalnej tylko firmy Henryk Zak Poznań

LEKARZ DENTYSTA **M. GOLDBERG** UL. WIELKA Nr. 26
powrócił i wznowił przyjęcia chorych od 10—7 wiecz.
W. Z. P. L.5665/VI.

DZIS Sobótka taneczna w SOKOLE

POCZĄTEK o GODZ. 9-aj WIECZÓR.

Do numeru wystawowego

„Dziennika Wileńskiego”, który wyjdzie w znacznie zwiększonym nakładzie, Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko do piątku dn. 17 b. m.

Wyjazd p. Prezydenta do Spaly.

(Telefonem od własnego korespondenta).

WARSZAWA. P. Prezydent Rzeczypospolitej po otwarciu międzynarodowego Zjazdu prawniczego wyjeżdża do Spaly, gdzie zabawi prawdopodobnie do 17 b. m.

Proces generała Rozwadowskiego.

(Tel. od własnego korespondenta).

WARSZAWA. Najwyższy sąd wojskowy, prowadzący sprawę generała Rozwadowskiego, wyznaczył sędziego dla przewodnictwa w rozprawach procesowych generała Rozwadowskiego. Proces ten odbędzie się na jesień w wojskowym sądzie okręgowym w stolicy.

Obrady polsko-litewskie.

(Telefonem od własnego korespondenta).

WARSZAWA. Według wszelkiego prawdopodobieństwa obrady polsko-litewskie odbędą się w Genewie, równocześnie z obradami Rady Ligi Narodów. Prasa litewska stwierdza, że rząd litewski zgodził się na Genewę jako na miejsce rokowań.

Wycieczka Polaków z Berlina.

(Tel. od własnego korespondenta).

WARSZAWA. W dniu dzisiejszym spodziewany jest przyjazd do Warszawy wycieczki Polaków z Berlina. Wycieczka jest bardzo gościnnie witana i przyjmowana przez Związek Obrony Kresów Zachodnich. Wycieczka zwiedzi ważniejsze miasta w Polsce: Kraków, Katowice, Lwów, Wilno i t. d.

Porządek dzienny najbliższej sesji Rady Ligi Narodów.

GENEWA, 10.VIII. (Pat.) Porządek dzienny 51 sesji Rady Ligi Narodów obejmuje około 30 spraw między in. sprawozdania o obecnym stanie ro-owań pomiędzy Polską i Litwą, sprawa malejzkiej

Polityczne znaczenie lotu okrężnego Malej Ententy i Polski.

PRAGA, 10.VIII. (Pat.) „Narodni Politika” podkreśla, iż lot okrężny Malej Ententy i Polski był wydarzeniem o znaczeniu nie tylko sportowym, lecz również politycznym. Czechosłowacja, pisze dziennik, nie otrzymała na konferencji pokojowej bezpośredniej granicy z Jugosławią, czego tak bardzo pragnęła, a ta wspólna granica jaką posiadają Czechosłowacja i Rumunia nie ma żadnego znaczenia strategicznego, ani handlowego. O ile Mała Ententa stanowi istotnie wpływową czynnik w dziedzinie polityki i gospodarstwa światowego, Jugosławię, Rumunię, Polskę i Czechosłowację powinny utrzymywać ze sobą bezpośredni kontakt, co możliwe jest jedynie przy pomocy komunikacji powietrznej. W związku z powyższym zakończony świeżo lot okrężny wzbudza szczególną uwagę przeciwników Malej Ententy.

Międzynarodowy kongres b. uczestników wojny.

BERLIN, 10.VIII. (Pat.) W komisji pokoju, wyłonionej przez międzynarodowy kongres związków b. uczestników i inwalidów wojennych delegat francuski oświadczył że problem Nadrenji możliwy jest do rozwiązania jedynie w związku z problemami finansowymi i ekonomicznymi interesującymi wszystkie państwa, które brały udział w wojnie.

Międzynarodowy kongres socjalistyczny.

BRUKSELA 10.VIII. (Pat.) W dniu dzisiejszym międzynarodowy kongres socjalistyczny prowadził dyskusję nad sytuacją polityczną. Prezydent Reichstagu niemieckiego Loeb wyraził gorące życzenie zapłaconego pojednania Francji i Niemiec i zaznaczył, że osiągnięte być może one przez ewakuację Nadrenji. Następnie zaznaczył on, iż rozbrojenie powinno być powszechne, a nie jednostronne i

scy zdejają się porozumieć. Następnie przemawiał przedstawiciel Węgier, który stwierdził, iż kraj jego pod jarzmem Morthyego stał się kolonią włoską, gdzie otwarcie przygotowywana jest wojna. Delegat socjalistów rosyjskich zaznaczył, że dyktatura bolszewicka w Rosji opiera się na ruinach i wkrótce upadnie całkowicie. Przedstawiciel Rumunii wyraził mniemanie, że sytuacja jaka panuje w jego kraju zagraża pokojowi europejskiemu. Mówca dodał, że polityka zagraniczna Rumunii sympatyzuje z polityką Mussoliniego.

BRUKSELA 10.VIII. (Pat.) Prezydent Reichstagu Loeb w wywiadzie prasowym z przedstawicielem jednego z dzienników, wychodzących w Antwerpii oświadczył, że zarzuty czynione Niem-

Rosja nie będzie zaproszona do podpisania paktu Kelloga.

WASZYNGTON, 10.VIII. (Pat.) Z opublikowanej w prasie enuncjacji sekretarza stanu Kelloga wynika, że Rosja i Hiszpania nie będą zaproszone do grona pierwotnych sygnatariuszy paktu. Dzisiejszy „Times” podaje szereg telegramów z Paryża i Berlina, donoszących, że brak odpowiedzi Stresa-

Układ angielsko-chiński.

LONDYN, 10.VIII. (Pat.) W dniu wczorajszym w Nankinie podpisany został układ angielsko-chiński, regulujący sprawę zajęć w Nankinie. Równocześnie podpisa-

Zatarg między Białogrodem a Zagrzebiem.

WIEN, 10.VIII. (Pat.) Prasa donosi, że król Aleksander jest przeciwko wszelkiemu federalistycznemu ustrojowi państwa, a tem samem i unji personalnej. Wobec tego nadzieje porozumie-

cem z powodu okrucieństw popełnionych w Belgii nie dadzą się niezmienionym odeprzeć. Niemcy winny dać Belgii odszkodowanie moralne. Twierdzenie o niewierności Niemiec byłoby śmieszne. Nie można jednak, dodał prezydent Loeb, mówić wyłącznie o odpowiedzialności jednostronnej. Niemcy będą miały prawo żądać ewakuowania Nadrenji i będą miały do tego bezwarunkowo prawo moralne w dniu, w którym się rozbroją i spłaca ewentualne sumy przypadające tytułem odszkodowania.

BRUKSELA 10.VIII. (Pat.) Komisja międzynarodowego kongresu socjalistycznego ma przedstawić kongresowi rezolucję w sprawie konieczności walki o uwolnienie więźniów politycznych.

W dniu 9 b. m. w rejonie Oran litewskich w majątku Markiewicz władze litewskie aresztowały bawiącą tu na letnisku nauczycielkę polską Janinę Czarkowską, pod

Z LITWY.

Aresztowanie nauczycielki polskiej.

W dniu 9 b. m. w rejonie Oran litewskich w majątku Markiewicz władze litewskie aresztowały bawiącą tu na letnisku nauczycielkę polską Janinę Czarkowską, pod

Tajemnicze wywiezienie polskich z więzienia w Kownie.

Przed paru dniami z więzienia w Kownie zostało wywiezionych w niewiadomym kierunku 13 po-

Zwolnienie z więzienia przez pomyłkę.

Na mocy amnestii litewskiej zwolniono w swoim czasie w Kownie z więzienia 5 przestępców kryminalnych. Obecnie litewska

Mowa polityczna Woldemarasa.

W Ustianach 4 września r. b. odbędzie się wielki zjazd gospodarzy wszystkich członków T-wa gospodarczo-rolniczego na Litwie. Na zjazd zapowiedzieli swój przyjazd prezydent Republiki litew-

Podpisanie układu handlowego między Niemcami a Litwą nastąpi w prędkim czasie.

„Dziennik Wileński” donosi, że źródła wiarygodnych podają, iż wszelkie przeszkody w rokowaniach handlowych z Niemcami zostały już usunięte i w prędkim

Kapitulacja wobec robotników.

W dn. 7 b. m. robotnicy zatrudnieni przy furtach kowieńskich zgromadzili się przed gmachem dyrektora robót i domagali się uregulowania plac. Podczas tego, przybył silny oddział policji, który usiłował rozprędzić zgromadzonych robotników, lecz ci oświadczyli, iż dopóty nie rozje-

Bolszewicy sfalszowali wydawnictwa Akademii Umiejętności w Krakowie.

Akademia Umiejętności w Krakowie otrzymała temi dniami broszurkę p. t. Adam Chmiel „Białoruska pieśń gminna”. Odbitka z tomu VII, części I. Materiałów i prac komisji językowej Akademii Umiejętności w Krakowie.

Pod tym tytułem sygnet Akademii w formie używanej do r. 1918 i podpis na dole: „Kraków, Nakładem Akademii Umiejętności. Skład główny w księgarni Spółki Wydawczej polskiej. Kraków, 1928”.

Okladka z temi napisami jest sfalszowana. Broszura ta, zawierająca około 60 stron, wydrukowana na papierze odpowiednim do przemycania przez granicę. Są to „pieśni, zebrane w ziemi wileńskiej”, poświęcone „Braciom walczącym o wyzwolenie zachodniej Białorusi z pod okupacji panów”.

Drobne wiadomości. Z całej Polski.

Skutki wylewu Amuru.

MOSKWA, 10.VIII. (Pat.) Wskutek wylewu rzeki Amuru, zatopionych zostało 114 osiedli, oraz 41.000 ha zasiewu. Szkody w przybliżeniu wynoszą 17 milionów rubli.

Lot Londyn — Los Angeles.

SAN FRANCISCO, 10.VIII. (Pat.) Amerykanin kpt. Harrison, który odbył niedawno na samolocie „Southern Cross” lot do Australii, udał się wczoraj do Nowego Jorku, gdzie ma podjąć przygotowania do lotu Londyn—Los Angeles w towarzystwie lotników angielskich pani Keith i kpt. Lancaster. Jak donoszą, raid ten ma być finansowany przez pewnego bogatego obywatela z Los Angeles.

Okazyjnie do sprzedania

skórki karakulowe na futro i farteplan. Obejrzeć od godz. 13 do godz. 17. Pobrażna Antokolska 6 m. 4. 6927-0-07

Czy wróg Kościoła może być Prezydentem w Polsce.

Obóz rządowy jest zgodny co do tego, iż wybór prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej powinien się odbywać przez powszechne głosowanie.

Pisząc już na ten temat, powiedzieliśmy, iż przeprowadzenie takiej zmiany Konstytucji będzie stanowczo jej pogorszeniem, a może się stać nawet nieszczęściem. Twierdzenie swoje opieramy na urzędowej statystyce oddanych zostało głosów przy wyborach. „Wiadomości Statystyczne Głównego Urzędu Statystycznego” wykazują, iż w czasie wyborów do Sejmu z dnia 4-go marca 1928 r. zostało oddanych ważnych głosów w całym państwie 11.408.218.

Wymieniona liczba głosów została oddana na poszczególne listy, które przedstawiają pewne kierunki polityczne. Wiadomo do czego dąży i czego chce.

Zastanówmy się na chwilę, jaki mógłby być wynik wyborów przy wymienionej liczbie oddanych głosów, gdybyśmy wybierali nie posłów do Sejmu, ale nowego prezydenta.

Zestawienie cyfr może wreszcie otworzyć oczy tym wszystkim, co wypowiadają się dziś za powszechnym wyborem prezydenta. Przypuśćmy, że na prezydenta Polaka i katolika padłyby głosy tych wszystkich, co głosowali na następujące numery:

Nr. 1 (Blok rządowy)	2.399.032
Nr. 7 (Nar. Partja Robotnicza)	228.088
Nr. 11 (Monarchiści)	53.623
Nr. 21 (Blok lewicy, Partji Pracy, Idącej z rządem)	146.946
Nr. 24 (Stron. Narod.)	925.644
Nr. 25 (Plast i Ch. D.)	770.891
razem otrzymali głosów	770.891
Nr. 30 (Katolicka Unja)	193.233

Liczby te oddane razem dają sumę 4.717.647

Tymczasem wszystkich głosów oddanych zostało, jak już powiemy od tej sumy ogólnej cyfry wyżej zliczone, to jest 4.717.647 głosów, to otrzymamy cyfrę 6.690.571. Z głosowania tego wynika, że na kandydata lewicy i mniejszości narodowych pada głosów 6.690.571, na kandydata prawicy zaś otrzymujemy głosów tylko 4.717.647.

Dodać należy, że w tej cyfrze 6.690.571 jest głosów mniejszości narodowych około 3 milionów i przeszło milion głosów komunistów, czyli zdecydowani wrógowie Polski mają około 4 milionów głosów. Cyfry te są groźną przestrożą przed wybieraniem Prezydenta przez powszechne głosowanie.

Przy zestawieniu cyfr zrozumiałem się staję, że wróg Kościoła Katolickiego mógłby zostać prezydentem w Polsce, podobnie jak w Meksyku. Mamy polskich Callesów w rodzaju Putków, Czaplinski, czy innych wolnościeli, którzy przy powszechnych wyborach na prezydenta otrzymaliby większość.

Nasze zestawienie jest o tyle niecisłe, należy do głosów, od-

PO NOWE ŻYCIE DO PERU!

VIII.

Na łonie natury.

Całą mądrością osadniczą, jest jaknajprędzej zbudować dom i wykarczować choć kawałek dzwiczego lasu. O ile pierwsze nie przedstawia trudności, wobec bogactwa materiału i prostoty konstrukcji tutejszych budynków, o tyle karczowanie lasu jest nad wyraz uciążliwym i kosztownym. To też posiadacz 6-8 ha uprawnego pola, śmiało uważany być może za człowieka zamożnego. Do wszystkich prac związanych z zagospodarowaniem się, niezbędna jest pomoc tutejszych Indian (campa). Mają oni twarze koloru czerwono-szarego, malują je farbami roślinnymi, noszą długie włosy i w ogóle stoją na bardzo jeszcze niskim stopniu cywilizacji. Żyją z polowania, rybołówstwa i niedźwiedzi, które otrzymują przeważnie w potrzebnych im produktach i wyrobach fabrycznych. Gdy nie mogą polować dla braku prochu, siedzą głodni, lub jedzą banany (luca). Poza tym megi całejmi dniami leżą, lub spać. Za oczyszczanie jednego hektara powierzchni biorą: około 80 mtr. płótna, 3 machety (szable), 4 duże noże, futro prochu, 3 funty sru-tu, 3 pudełka kapiszonów, 3 kolorowe chustki, 3 lusterka, 4 paczeczki dynamitu do łowienia ryb, co wszystko dostać można w tutejszym magazynie aptwiczajnym i przedstawia wartość 60 soli, czyli 180 złotych. Umyślnie wyliczamy te przedmioty, gdyż dają one pająkę o wymaganiach „campa”. Przystępując do karczowania, ścinają „machetami” krzaki, liany, cieńsze drzewka i trawę, następnie siekierami zwalają grubsze drzewa, a gdy to wszystko wyschnie, palą. Na tak przygotowanym terenie pozostaje jedynie grube bardzo drzewa i niedopałki. Potem robią paleczką dziurki w ziemi i sadzą kukurydzę lub ryż, albo szpadkami kopią dołki i sadzą „juce”, ten „chleb Montanji”, jak go tu nazywają. Poza tym sadzą kawę w postaci roznych lub półtorarocznych krzaków, a wreszcie trzcinę (ukrowa). Wszystko to roślinie nadzwyczaj szybko i daje obfity

plon. Cóż kłedy dla braku komunikacji wszystkie te produkty nie znajdują nabywców lub za bardzo niską cenę. Obecnie największym popytem cieszą się tytoń, coca, którą ładnie żują, kakao, wanilia, a pozatem skórki małp, wydr, papug, kolibrów i t. p. Reszta zaś, albo służy na potrzeby własne, albo wprost marnuje się. To też wszyscy osadnicy żyją tą myślą, kiedy wreszcie ukończona będzie budowa drogi automobilowej i połączy ich ze światem. Ma to nastąpić za pół roku, rok najdalej, ale ręczyć nie można.

A teraz parę słów o budynkach. Palma jest tu materiałem uniwersalnym. Z palmy zakopuje się słupy i więzania dachowe, z liści palmowych robi się dach, z kory palmowej wreszcie buduje się podłogę. Naturalnie wymiary domu stosuje się rozmaite, ale na ogół przypominają one nasze wiejskie szopy, długości 15 m., szerokości 6 m., wysokości 3 1/2-4 m. Rozumie się pleców niema. Kuchnia w oddzielnym budynku, jak również produkty, a to ze względu na mrowki, których tu mnóstwo. Sypia się na hamakach na werandzie, albo odsuwa ścianę dla przewiewu powietrza. Temperatura jest tak łagodna, że można sobie na to pozwolić. Zimą nie spada poniżej 15° R., latem 29° R. najwyżej, a przy dachach pochmurnych 18-20° R. Lato liczy się od marca do października. Deszcze trafiają się 5-6 razy miesięcznie, przeważnie w nocy po 2-3 godziny, niezbyt ulewne, a i to tylko zimową porą, to jest od grudnia do marca. Latem deszczu niema prawie wcale. Pomimo to ziemia ma mnóstwo wilgoci i wetgetacja jest nadzwyczajna. Zależy od warunków, ale nie należy zapominać o gwałtowności deszczu. O godz. 5 rano zaczyna się dzień, ale już 6.30 po południu robi się zupełnie ciemno. Poza tym osobna uwaga należy się malarzom, moskitom i różnym owadom, zaturawającym życie Europejczykowi, zwłaszcza świeżoprzybytemu.

Targi Północne i Wystawa Rolniczo-Przemysłowa.

Udział województwa nowogródzkiego w wystawie regionalnej i rolniczo-przemysłowej przy Targach Północnych.

W dniu wczorajszym bawił w Beżkowiczach z prezesem komitetu rolniczego na wojew. nowogródzkiego p. Edwardem Bokunem w sprawie przydziału i wyboru miejsca na ekspozycję w woj. nowogródzkiego na wystawie regionalnej i rolniczo-przemysłowej

przy Targach Północnych w Wilnie. Był przy nim p. woj. Beżkowicz z komitetem Targów i Wystawy, będzie udział województwa nowogródzkiego bardzo intensywny. W rezultacie obrad przyznano dla ekspozycji z Nowogródziny w pawilonie rolniczym 80 metrów

danych na katolickiego kandydata. policzyli wszystkie głosy rządowej jedyńki, a także i lewicy idącej z rządem, podczas gdy wiadomo, że przy głosowaniu na te listy oddane zostały głosy takie, które przy wyborach prezydenta za kandydatem katolickim bezwarunkowo by nie pały. Część „jedyńki” głosowała w Sejmie i Senacie przeciw katolickiej szkole.

Niebezpieczeństwo powszechnych wyborów na prezydenta jest nadto jasne i widoczne. Mimo, że Polska jest krajem katolickim, to jednak przy wyborach na prezydenta mogą wywrzeć rozmaite masoni, popierani przez mniejszości i lewicę, którzy z katolikami będą postępować w katolickiej Polsce tak, jak Calles w Meksyku. Tembardziej to jest możliwe, iż obecni zwolennicy powszechnego wyboru prezydenta pragną temu nowemu

prezydentowi dać władzę „calkiem nieograniczoną i nadać mu prawo mianowania rządu niezależnie od woli Sejmu i Senatu, czyli niezależnie od konitrol przedstawicieli społeczeństwa.

Trudno nam tylko zrozumieć ślepotę niektórych kół „jedyńki”, które udają nawet i dobrych Polaków i katolików, a tego groźnego Polsce niebezpieczeństwa, w razie powszechnych wyborów na prezydenta, zrozumieć nie chcą, czy nie umieją.

Nie dajmy się usypiać zapewnieniami tych czy innych ludzi, czy fałszywym przedstawianiem rzekomej poprawy gospodarzei, czy politycznej, ale baczmy pilnie, by nam przy zmianie Konstytucji nie narzucono pętli na szyję, którą potem rozzerwać będzie trudno.

J. M.

Herry Reichenbach.

Śława na zamówienie.

(Wskazówki słynnego dziennikarza nowojorskiego).

Wynajęłam kinoteatr „Broadway”, foyer zamieniłam w dziedzielnę, w środku ustawiłam wy-pchanego lwa, a nadto puściłam swobodnie cztery żywe małpy. Największą z małp był bohater filmu „Prince Charley”, który liczył 6 stóp i 2 cale wysokości. Premiera naznaczona była na sobotę. Hall hotelu „Knickerbocker” był jak zwykle przepelniony śmietanką towarzysystwa nowojorskiego. Zawszad było slychać śmiechu i żarty. Nagle drzwi wejściowe poczęły się gwałtownie kręcić w koto, poczem do foyer wpadła z nich w pełnym pędzie, wyjąc przeraźliwie, obrzymia małpa. Powstała panika, wszyscy rzucili się do ucieczki, a plac boju zdobył „Prince Charley”, gdyż on to był właśnie. Przybiegli wrótce z zbiegiem jego stróż i równocześnie prawie z nim policja. Małpa i jej opiekun zostali ujęci. W międzyczasie jednak lotem błyskawicy roznośła się po ul-

cach wiadomość, że z teatru „Broadway” zbiegła małpa. Wy-słannicy teatru rozbiegli się w poszukiwaniu za swą małpą, a potem semem zelektryzowali całe miasto.

„Charleya” sprowadzono w wozie policyjnym do cyrkułu, lecz tu wyrwał się niespodziewanie i wpadł do pokoju dyżurnego, który uciekł przerażony. „Charley” w pogoni za nim wtargnął przez otwarte drzwi do kasyna oficerskiego i tu wreszcie został ponownie ujęty i wraz ze swym doradcą zaprowadzony przed sądziego. Sądziła petroktował sprawę i całe zajście ze strony humorystycznej, co prasa przyjęła z apłusem. Ogłosił mianowicie wyrok, udzielił Charleyowi nagany z ostrzeżeniem i zażądał przyrzeczenia, że nigdy nie wstąpi do żadnego foyer hotelowego w New Yorku.

Następnego dnia cała ta historia została opisana z najdrebniejszymi szczegółami we wszystkich nowojorskich pismach. Do roku 1922 „Tarzan” przyniósł ponad 1.200.000 dolarów i jeszcze dziś jest wyświetlany na prowincji.

Doświadczenie nauczyło mnie,

że największe korzyści odnosi ten, który umie wykorzystać głupotę i łatwowierność ludzka.

Tajemnica wyuczenia jakiejś kwestji na czeło wszystkich spraw i zainteresowanie nią ogółu, polega na stworzeniu czegoś nowego tam, gdzie już nic nowego stworzyć nie można. Te nowości nie muszą być drukowane, wystarczy rozpowszechnienie ich ustnie. Tak było z filmem „Przeprawa przez góry”, który ogólnie zaliczany był do największych sukcesów w świecie filmowym. Znany magmat filmowy, William Fox, uskarżył się przede mną, że sprzedaje wszystkie tańsze miejsca do kina, natomiast droższe miejsca po 2 dolary prawie wcale nie idą, zatem prosił mnie, abym ja się postarał miejsca te zapelnic.

Film wyświetlany był już od 6 ciu tygodni, ztem niemożliwym już było zprodukcować coś nowego, by zainteresować nim publiczność. Wpadłem przeto na inny pomysł. Postanowiłem po każdym przedstawieniu wyszukując za pośrednictwem osób najbardziej znane, wypytywałem je o ich osobiste wrażenia i następnie te wrażenia użytkowa-

TECZA
LUSTROWANE PISMO TYGODNIOWE

przynosi artykuły treści społecznej i literackiej, oraz dużo aktualnych zdjęć fotograficznych.

Każdy numer ozdobiony oryginalną wielobarwną okładką.

Przedpłata wynosi kwartalnie zł. 14.—, 1/2 rocznie zł. 26.—, 1/1 rocznie zł. 50.—.

Numer pojedynczy kosztuje zł. 1,40.

Wszędzie do nabycia.

Numerы okazowe wysyłamy każdemu bezpłatnie.

Chcąc naszym czytelnikom umożliwić kompletowanie „Tęczy” wykonałiśmy artystyczną teczkę celem przechowania zeszytów z 1 półroczną 1928 (26 zeszytów).

Cena zł. 4,50, z przesyłką poczt. zł. 5.—, za pobraniem pocztowym zł. 6.—.

Zgłoszenia przyjmuje Administracja w Poznaniu, Ręje Marcinowskięgo 22., Księgarnia św. Wojciecha w Wilnie ul. Dominikańska 4, oraz wszystkie księgarnie.

Do nabycia we wszystkich kioskach. —180

FLY TOX
LĘPI PŁUSKAWY
SPRZEDAŻ WSZĘDZIE

dycję dawnej rycerskiej przeszłości narodu polskiego z nowymi czasami. A tym właśnie łącznikiem, tym przebrzyślim rycerskim bohaterem, chociaż w zgola lonych warunkach i w zupełnie nowej formie był „lud nad Wisłą”.

Podobnie, jak w innych swych sztukach, również już wystawianych w Teatrze Polskim w Lutni, jak „Pan poseł”, „Drugi mąż” i „Albatros”, służy Fijałkowskiemu za tło akcji w „Wiernej kochance” środowisko ziemian-skie, które charakteryzuje w dosadnych i mocnych barwach. Do dworu szlacheckiego staje na kwatrze sztab cofającej się w r. 1920 pod naporem bolszewickim części wojsk polskich. Trwaga i przygotowania do wyjazdu. Zwątpienie wśród starszego pokolenia, podczas gdy młodej szlachce go budzi przeżycie heroicznego czynu młodego oficera wgardzonego poprzednio wielbiciele, ten właśnie zaw krwi, zew wielkiej tradycyjnej przeszłości narodu, zgola nieoczekiwane przeobrażenie pojęć, budzi nową miłość i nową tęsknotę.

Rolę Mary Ossowieckiej tej właśnie dziewczicy z dworku szlacheckiego, w której autor jak gdyby chciał zesrodkować i odzwierciadlić to wszystko, co cały naród odczuwał podczas heroicznego wysiłku. Cudu nad Wisłą—gręta p. Zofja Grabawska z nadzwyczaj głęboką odczucą szczerą i prawdziwą. Przejycia te udzieliły się widowni i budziły w duszach słuchaczów nie mniej silny odzwiek. Wspaniały koszt kwiatów i długo niemiłkące oklaski były też zupełnie zasłużoną dla niej nagrodą.

Bardzo dzielnym jej partnerem był p. Marjan Godlewski w roli porucznika Skalskiego, odręconego poprzednio przez nią emanta, który jednak swym wy-siłkiem bohaterem i zaiste rycerskim zapałem potrafił przebudzić jej duszę do nowego życia.

Doskonały typ szlachcika, współczesnego ziemianina stworzył p. dyr Rychłowski.

Również zajmującą kreacją w roli jego żony, zajmującej się oprócz dysponowaniem wykwi-nych obiadów, także ekultyzmem i utrzymującą kontakt z duchami, dała p. Molska.

Przewyborną zaś sylwetką dzielnego majora Badzenty, postać bardzo typową w naszej tradycji wojskowej dał p. Marjan Lenk

Dystyngowanym młodzieńcem, starszym synem a rękę p. Mary Ossowieckiej, mniej dzielnym jako ochotnik na froncie, lecz u-miejącym doskonale opanować swoje nerwy w salonie, był p. Karol Wyrwicz-Wichrowski.

Osobne słowo uznania należy się także p. Bruszkowiczowi za staranne edtorwienie roli wachmistrza Rysia.

Względnie sztuka graną była doskonale i wywierała też na widzach bardzo silne wrażenie.

F.—J.—L.

PROROCZWA TROCKIEGO.

Leon Trocki spędza czas swego wygnania na przewidywaniu przyszłości, co jest tem łatwiejsze do zrozumienia, że odsunięty od wszelkiego wpływu na sprawy państwowe Sowieców, szuka sposobów, aby chwilowo zapomnieć o głodzie władzy, który wydaje się główną podstawą jego psychiki. W niedawno wydanej książce pt. „Rzeczywiste położenie w Rosji”, Trocki przepowiada światową wojnę przeciw Rosji sowieckiej, nie jako prawdopodobieństwo, ale jako nieuniknioną konieczność.

Trocki przytacza cztery powody na uzasadnienie swojej opinji. Naprzód twierdzi, że lata walki, prowadzonej przez kapitalizm o zdobycie siły i częściowy sukces w tej walce, uczyniły kwestię ryneków światowych problemem palącym dla wszystkich produujących państw świata. Pajórska imperjalistyczna burżuazja rozumie, że dyktatura proletariatu nigdy nie pozwoli kapitalistom na owładnięcie rynku rosyjskiego. Po trzecie ta sama imperjalistyczna burżuazja spekuluje na domowe waśni i wewnątrzna trudności w obrębie Unji Sowieców.

Wreszcie klęska rewolucji w Chinach—Trocki oplakuje tu oczywiście wyrzucenie bolszewizmu za nawias rewolucji narodowej w Chinach, — która właśnie dzięki temu zdołała doprowadzić do zniesienia republiki chińskiej, — zapełnia imperjalistów według rozumowania Trockiego nadzieją, że uda im się obalić państwo Sowieców.

Trocki zapewnia, że zerwanie dyplomatycznych stosunków między Anglią a Moskwą, przygotowało się w Anglii już od dawna, a cel jego nie ograniczał się do prostej, formalnej zmiany stosunków anglo sowieckich. Anglia, zdaniem Trockiego, ma daleko szerszy program działalności wobec Sowieców. Ma mianowicie „mandat moralny” od burżuazji wielu innych państw do przygotowania wojny przeciw Sowiecom i usiłuje wszelkimi środkami wciągnąć w tę wojnę Polskę, Rumunię i państwa bałtyckie, a może także Jugosławie, Włochy i Węgry.

Anglia.—utrzymuje Trocki, wiera nieustanny nacisk na Fran-

ranych przez niektóre sejmiki powiatowe.

W dziale zaś hodowlanym zadeklarowało województwo nadesłanie zakwalifikowanych na poprzednio odbytych powiatowych pokazach hodowlanych: 50 koni, 100 sztuk bydła rogatego, 50 sztuk trzedy chlewnej, 30 owiec i 40 gniazd drobiu.

W dniu dzisiejszym, po poro-kcie p. woj. Beżkowicza do Nowogródka ma odbyć się w gmachu urzędu wojewódzkiego posiedzenie komitetu rolniczego, na którym będą omówione kwestje urzędzenia stoisk, przewozu ekspozatów i organizowania wy-cieczek z poszczególnych powiatów woj. nowogródzkiego na Wystawę Regionalną i Targi Północne do Wilna. (F)

Wierna kochanka.

„Wierna kochanka”, komedia z r. 1920 M. Fijałkowskiego. „Wierna kochanka” Fijałkowskiemu należy do rzędu tych sztuk teatralnych, które zawsze będą chwytły za serce i porwają uświadomiony patriotycznie ogół społeczeństwa polskiego. Jest bowiem w tej komedji coś, co wiąże tra-

Wszystkie mamy dość siły, aby znieść cudze nieszczęścia.
La Rochefoucauld.

Teatr Polski.

Wierna kochanka, komedia z r. 1920 M. Fijałkowskiego. „Wierna kochanka” Fijałkowskiemu należy do rzędu tych sztuk teatralnych, które zawsze będą chwytły za serce i porwają uświadomiony patriotycznie ogół społeczeństwa polskiego. Jest bowiem w tej komedji coś, co wiąże tra-

G I E L D A .

WARSZAWA, 10.VIII. (P.A.T.)

Belgia	124.11—124.14—123.80
Londyn	43.29 1/2—43.29—43.14
Nowy York	8.90—8.92—8.88
Paryz	34.85 1/2—34.94—34.77
Praga	26.42—26.48—26.36
Szwajcaria	171.67—171.64—172.07—171.21
Stokholm	238.70—239.30—238.10
Wiedeń	125.75—126.05—125.46

Ludzie, którzy w nic głęboko nie wierzą i niczego gorąco nie kochają, nie rozumieją życia i nie znają drogi do szczęścia.

El. Orzeszkowa.

Historja Tarzana w drugim wydaniu odniosła słaby sukces.

Historja Tarzana w drugim wydaniu odniosła słaby sukces, jakże więc mogła mieć powodzenie seria trzecia? Po przejrzaniu filmu zakomunikowałem Felstowi, że mam pewną idee, która film ten uczyniłał tematem rozmów całego Nowego Yourku.

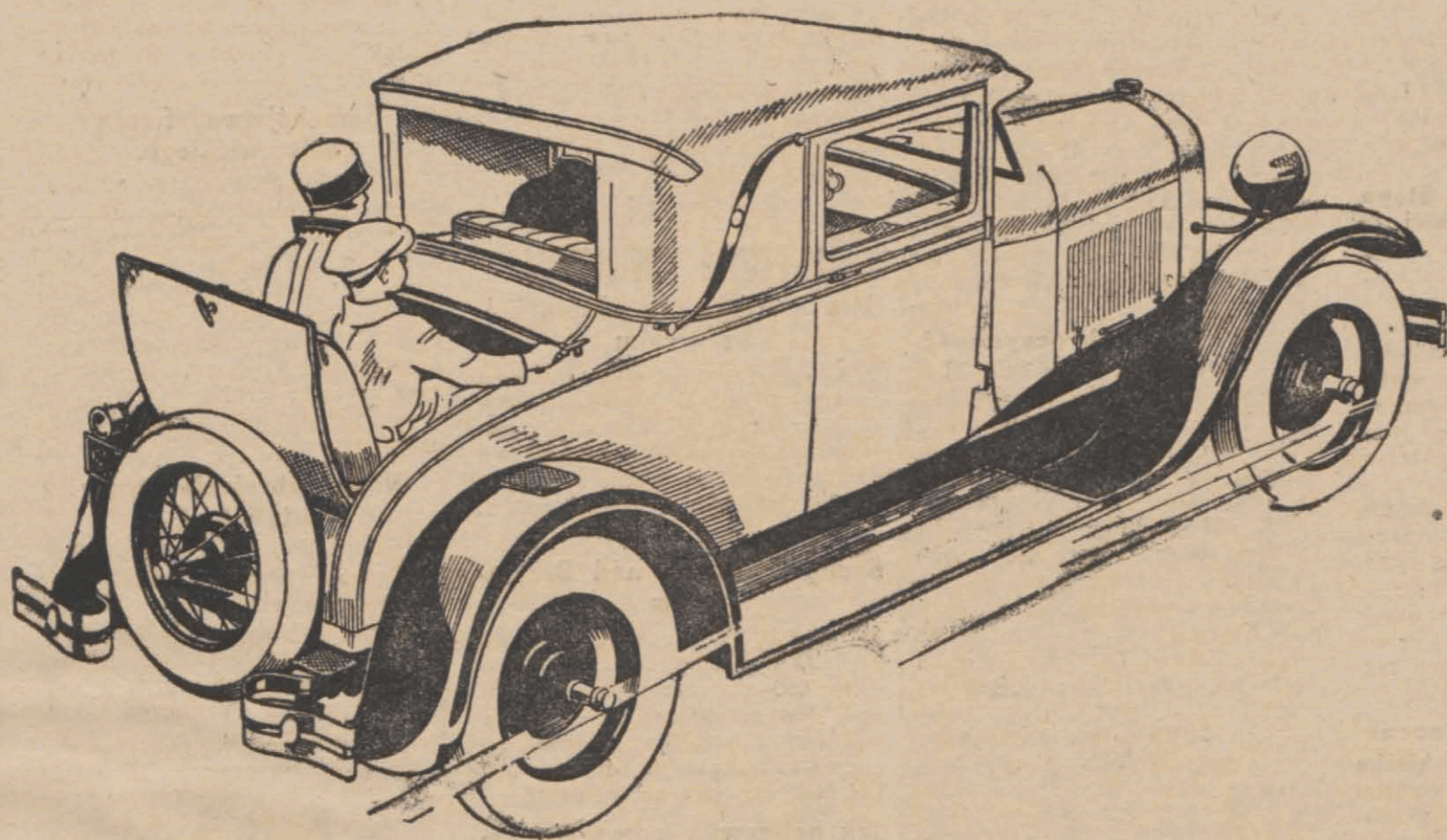
W sobotę 23 maja 1920 r. rano zameldował się w hotelu Bel-leleire pewien wysoki, barczysty mężczyzna. Zażądał kilku pokoi i nadmienil, że wiezie ze sobą pianino, które chciałby ustawić w jednym z pokoi. Instrument nadszedł po południu i ulokowany został według życzenia gości. Następnego dnia gość zjedził na kelnera, zamówił dla siebie śniadanie, ja następnie 15 funtów surowego mięsa. „Surowego” — zapytał w niedowierzaniem czarny kelner? „Tak—jest surowego” — powtórzył dobitnie. Mistrz Zann — jest to mianowicie” dia mego czworonogiego przyjaciela w sąsiednim pokoju”. Przy tych słowach mr. Zanna uchylił drzwi, przez które kelner ujrzał obrzymiego lwa rozłożonego na podłodze i rozdziałającego w oczekiwaniu pożywienia swą obrzymią paszczę, najęzoną srogimi kłami. Kelner cofnął się przerażony-

zbiegli czempredze ze schodów i zameldował o wszystkim za rządy hotelu. Ten zaprzagnął natencnie się przekonać, pobiegł szybko na górę, lecz przedzej jeszcze zbiegli z powrotem i zatrzymał się dopiero w najbliższym komisariacie gdzie o wszystkim zakomunikował policji. Powrócił do hotelu w towarzystwie policjanta. Gdy weszli do pokoju, Zann siedział na podłodze i rozczesywał głowę lwa. Na ten widok policjant również zrefretował i zawezwał pomocy. Zjawilo się kilkunastu policjantów. Z gotowiem do strzala rewolwerami udali się ponownie do pokojów Zanna, a za nimi tłoczyli się reporterzy. Lew zdawał się cieszyć z tak licznej wizyty. Stanowiący w przyzwolitej odległości, policja żądała przedewszystkiem wyjaśnienia, co to wszystko ma oznaczać.

(D.c.n.)

Namiętności plodzą niekiedy inne, wprost przeciwnie: skąpstwo rodzi niekiedy rozrzutność, a rozrzutność skąpstwo; jest się często nieugiętym przez słabość, a odważnym z bojaźni.

La Rochefoucauld.



Nowe karoserje Forda

Nowe karoserje Forda odznaczają się pięknym wyglądem zewnętrznym oraz przestronnością, co dowodzi, że i w mniejszych wozach można znaleźć te same wygody, jakie dotychczas dawały nam tylko wozy większego typu.

Karoserja zbudowana jest ze stali. Drzewa użyto tylko do listew, do których przymocowane są siedzenia, jak również do konstrukcji budy przy wozach krytych.

Karoserja wykonana jest podług najlepszych zasad Forda, które zresztą zachowywane są przy wszelkich Fordowskich fabrykacjach, dzięki czemu może śmiało konkurować z każdą światową marką zarówno pod względem dobroci, jak i wyglądu zewnętrznego.

Wszystkie typy karoserji dostarcza się w różnych kolorach. Nadwozia wykończone są lakierem pyroksylinowym, najlepszym i najpraktyczniejszym dla karoserji samochodowych. Dzięki nowemu sposobowi polerowania osiąga się niezwykle piękny połysk.

Zmiany atmosferyczne nie działają szkodliwie na lakier. Nabiera on coraz

ładniejszego połysku po każdorazowym myciu i przetarciu.

Nowe wozy Forda nie wydają nieprzyjemnych metalicznych dźwięków. Belki i ramy są spawane i nitowane w miejscach, gdzie zachodzi obawa rozluźnienia w karoserji, spowodowanego wstrząsami na nierównych drogach.

Przy montowaniu, wybiciu i obramowaniu wozu zwrócono specjalną uwagę, aby usunąć skrzypienia przez przekładanie izolacyjnego materiału i zastosowanie specjalnej, tak zwanej „miękkiej” konstrukcji budy.

Materiał na obicie jest gustownie dobrany i odznacza się nadzwyczajną trwałością.

Wnętrze kasyt wozów ma wygląd estetyczny i miły dla oka.

Nowe karoserje Forda są szczytem komfortu i nadzwyczajnej wygody, którą się odczuwa nawet podczas jazdy na złych drogach.

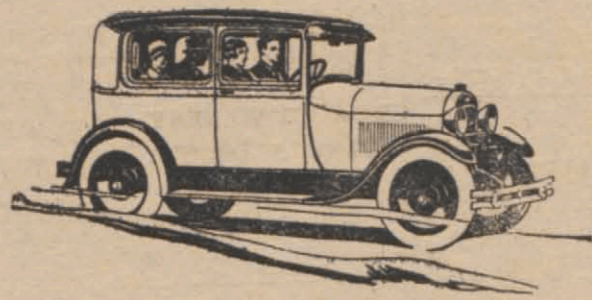
Próbna jazda wystarcza dla przekonania się o wysokiej wartości nowego wozu Forda.



CENY:

Roadster	Zł.	8450
Phaeton	"	8660
Coupé	"	10.580
Tudor Sedan	"	10.760
Sports Coupé	"	11.205
Zderzaki	"	295
Ukryte	"	410

(siedzenie Roadsteru i Coupé)
Wszystkie ceny rozumieją się f. o. b. Gdańsk łącznie z cłem.
Bez podatku obrotowego.



FORD

FORD MOTOR COMPANY A/S

KRONIKA

Sprawy miejskie.

— Prolongata płatności podatków miejskich. Wydział podatkowy Magistratu m. Wilna przedłużył termin...

— Z elektrowni miejskiej.

Wczoraj rozpoczęto próbę nowej kotłowni, ustawionej w elektrowni miejskiej...

— Nowy turbo zespół w elektrowni.

W dniu 20 b. m. przybył do Wilna przedstawiciel i-szej Berneńskiej fabryki maszyn p. Miller...

Sprawy administracyjne.

— Konferencja wojewodów. W dniu wojewoda Nowogródzki p. Baczkowicz...

Sprawy szkolne.

— Szkoła dla ociemniałych. W b. roku szkolnym w Wilnie zostanie uruchomiona szkoła dla dzieci ociemniałych.

— Wizytacja kolonii dzieci śląskich.

Do Lidy przybył Wojewoda Śląski Grażyński, który w Białohrudziu zlustrował koloniję letnią dzieci ze Śląska.

Sprawy samorządowe.

— Wybory komitetu wojewódzkiego do spraw umorzenia pożyczek na odbudowę. Dnia 25 b. m. odbędzie się posiedzenie plenum Sejmiku powiatu Wileńskiego-Trockiego.

— Ukończenie budowy kiosku elektrycznego.

Wczoraj wydział elektrowni miejskiej ukończył prace nad budową propagandowego kiosku elektrycznego na terenie wystawy.

— Elektryfikacja terenu wystawy.

W dniu wczorajszym ukończono roboty nad elektryfikacją terenu wystawy i targów północnych.

Wydział elektrowni miejskiej uruchomił filię biura rachunkowego na terenie wystawy w lokalu Dyrekcji targów.

ne do gmin jako wzorowe. Następnie postanowiono przedstawić na kandydata prezesa sądu...

Z życia stowarzyszeń.

— Walne Zebranie Członków Wil. Twa Hodowli Koni i P.S.K. odbędzie się dziś w lokalu syndykatu Roln.

— Ubezpieczenia przy Stowarzyszeniu Młodzieży Polskiej.

W celu stworzenia funduszu zapomogowego dla niesienia tak niezbędnej pomocy niezamożnej młodzieży...

Targi Północne.

— Ukończenie budowy kiosku elektrycznego. Wczoraj wydział elektrowni miejskiej ukończył prace...

— Elektryfikacja terenu wystawy.

W dniu wczorajszym ukończono roboty nad elektryfikacją terenu wystawy i targów północnych.

Wydział elektrowni miejskiej uruchomił filię biura rachunkowego na terenie wystawy w lokalu Dyrekcji targów.

Działu białoruskiego na targach nie będzie.

Przewadzone od dłuższego czasu pertraktacje pomiędzy Białoruskiem T wem Naukowym a Białoruskim Związkiem gospodarczym...

Sprawy robotnicze.

— Przyjęcie strajku stolarzy. Jak nas informują z kół chrześcijańskiego związku zawodowego stolarzy...

Dobroczynność.

— Kwota z 5 sierpnia 28 r. na rzecz schroniska Tuberkuleznych, Turgielska 12, data doходу brutto 487 zł.

Kronika policyjna.

— Nagłe zastąpienie Dnia 9 b. m. na ulicy Beliny robotnik Lebieziński Wincenty...

— Pożar. Dnia 9 b. m. w sklepie biawym przy ulicy Kalwaryjskiej wybuchł pożar.

Teatr, sztuka i muzyka.

— TEATR POLSKI. Dziś i jutro "Wierna Kocbanka".

— Teatr REDUTA. Jak się dowiadujemy, Teatr "Reduta" po tournée po Wielkopolsce...

POLSKIE RADJO WILNO.

Fala 435 mtr. Program: Sobota dn. 11 sierpnia 1928 r. 12.00—13.00: Muzyka z płyt gramofonowych.

Na naszych pograniczach.

Carska flaga na słupie bolszewickim.

Onegdaj w rejonie odcinka Kraśne około Dubrewa, niewykryci przez sowiecką straż pograniczną sprawcy, zawieszili na bolszewickim słupie granicznym Nr. 581 trójbarwną flagę carską.

Samolot litewski nad Brastawiem.

Dnia 10 b. m. o godzinie 6 min. 30 nad Dukasztem na wysokości 450 mtr. przeleciał nad stroną Litwy samolot w kierunku Brastawia.

Jak bolszewicy pomagają komunistom na granicy.

W dniu onegdajszym na odcinku Szarawicze w rejonie Kuczewicz pod osłoną nocy usiłowano nielegalnie przekroczyć granicę do Rosji sowieckiej...

Złobienie patrolu sowieckiego.

Nacy onegdajszego na odcinku Dekszyc patrol sowiecki w sile trzech ludzi zabłądził na polskim terytorium.

Samoloty na usługach sowieckiej straży granicznej.

Rozszerzając się w sposób zastraszający przemysłowość oraz wypadki zbrojnych napałów...

Samobójstwo oficera bolszewickiego.

W dniu 8 b. m. we wsi granicznej Brudowo, na pograniczu sowieckim, w rejonie Iwianca, peźbawił się życia za pomocą wystrzela z rewolweru komendant sowieckiego odcinka granicznego...

Nowe uzbrojenie straży litewskiej.

Na odcinku Jedopurnis—Podlūkie—Żwirbliszki, litewska straż pograniczna otrzymała nowe karabiny angielskie.

Z KRAJU.

Podpalenia.

Przedwczoraj we wsi Piłwary gm. Twerackiej wybuchł pożar. Spłonęło 10 zabudowań.

Pomoc pogorzelcom.

Wobec kilku zbiorowych pożarów, jakie wydarzyły się w ubiegłych miesiącach na terenie powiatu Lidzkiego...

WILSKI KINEMATOGRAF KULTURALNO-OSWIATOWY Sala Miejska ul. Ostrobramska 5.

Kino Teatr "HELIOS" ul. Wileńska 38. Partner od 1 zł. Balkon 70 gr.

Kino Kermaine "Polonia" Mickiewicz 22. Partner od 80 gr. Dziś Najpotężniejsza arcydzieło doby obecnej...

Kino "Piccadilly" ul. Wielka 42. Dziś wielki superfilm czolowej produkcji "Ufa" 1928 r.

KINO-TEATR "EDEN" WIELKA Nr. 36. Dziś Wznowienie! Zapelnie nowa kopia w nowym opracowaniu.

KINO-TEATR "LUX" ul. Mickiewicza Nr. 11. Dziś sensacja! Tom Mix, jako pogromca ludzi! Najnowszy i Tom Mix...

POLSKIE KINO "WANDA" ul. Wielka 39. Dziś Wielki podwójny program 1-szy raz w Wilnie!

W dniu 11, 13 i 14 sierpnia 1928 r. "EMANCYPANTKA" Wspaniały dramat w 9 aktach.

Genjalny mistrz ekranu IWAN MOZZUCHIN w arcydziele "Zdobycia Serc"—"Moskwa-Lwów"

Dziś wielki superfilm czolowej produkcji "Ufa" 1928 r. 3 gwiazdy ekranu...

Dziś Wznowienie! Zapelnie nowa kopia w nowym opracowaniu.

Dziś sensacja! Tom Mix, jako pogromca ludzi! Najnowszy i Tom Mix...

Dziś Wielki podwójny program 1-szy raz w Wilnie!

Folwark 120 ha w pow. Świeciańskim, niedaleko stacji o najlepszej glebie, zaraz do sprzedania.

Każdą sumę ulokujemy najsolidniej z mocną gwarancją i bardzo dogodnie...

Pożyczki udzielamy na 6% w stosunku rocznym (1/2% w stosunku miesięcznym)...

LOKATY pod pewne zabezpieczenie zaliczamy Wileński Biuro Komisowo-Handlowe...

Wolne posady Potrzebna kasjerka z kaucją. Władomość u portiera Hotel Nizkowskiego...

Potrzebny technik-mechanik na rozładunku. Oferty z podaniem kwalifikacji...

Potrzebna służąca do małej rodziny z rocznie dzieckiem Wileńskie Nr 28...

Wolne posady Potrzebna kasjerka z kaucją. Władomość u portiera Hotel Nizkowskiego...

Potrzebny technik-mechanik na rozładunku. Oferty z podaniem kwalifikacji...

Potrzebna służąca do małej rodziny z rocznie dzieckiem Wileńskie Nr 28...

Wolne posady Potrzebna kasjerka z kaucją. Władomość u portiera Hotel Nizkowskiego...

Potrzebny technik-mechanik na rozładunku. Oferty z podaniem kwalifikacji...

Potrzebna służąca do małej rodziny z rocznie dzieckiem Wileńskie Nr 28...

Wolne posady Potrzebna kasjerka z kaucją. Władomość u portiera Hotel Nizkowskiego...

ZAKŁADY BUDOWY MŁYNÓW wytwórnie maszyn i odlewnie "LECHJA" Sp. Akc., dawn Kujawski, Milewski i S-ka.

Przepisywanie na maszynach przedko, tanio i fachowo zaliczamy Wileńskie Biuro Komisowo-Handlowe...

Dr. Leon Ginsberg CHOROBY WENERYCZNE, SKORNE. Ulica Wileńska Nr. 3.

Dr. POPILSKI Choroby skórne i weneryczne. Przyjmuje od godz. 10 do 11 od 5-7 p.p.

Dr. Sz. Berensztejn Choroby skórne, weneryczne i naczościplowe. Przyjmuje 9-1 i od 4-8 p.p.

Wycieczka sprzedawca D/1 HENRYK KAHAN Warszawa, Zabia 4

PROSZEK KOGUTEK DLA DOROSŁYCH USUWA NAJUPORCZYWSZY BOL GŁOWY

Karbolineum (prawdziwe, żywiczne) Konserwuje stare dachy i budynki drewniane.

OGŁOSZENIE. Dla potrzeb tworzącego się w Wilnie z dniem 1 października r. b. Sądu Pracy...

Inteligentna osoba przyjmie posadę do dzieci, pieśniarki do chorych, do zarządu domu.

SPRZEDAŻ. Dom murywany w do brym stanie, dochodowy i estetyczny.

Dobry majątek 150 ha, przy zosie z budynkami, z 12 młaz pszena, lasy rebrny...

Wycieczka sprzedawca D/1 HENRYK KAHAN Warszawa, Zabia 4

Wycieczka sprzedawca D/1 HENRYK KAHAN Warszawa, Zabia 4

Wycieczka sprzedawca D/1 HENRYK KAHAN Warszawa, Zabia 4

Wycieczka sprzedawca D/1 HENRYK KAHAN Warszawa, Zabia 4

Wycieczka sprzedawca D/1 HENRYK KAHAN Warszawa, Zabia 4

Wycieczka sprzedawca D/1 HENRYK KAHAN Warszawa, Zabia 4

Wycieczka sprzedawca D/1 HENRYK KAHAN Warszawa, Zabia 4

Wycieczka sprzedawca D/1 HENRYK KAHAN Warszawa, Zabia 4

Wycieczka sprzedawca D/1 HENRYK KAHAN Warszawa, Zabia 4

Wycieczka sprzedawca D/1 HENRYK KAHAN Warszawa, Zabia 4

Wycieczka sprzedawca D/1 HENRYK KAHAN Warszawa, Zabia 4

Wycieczka sprzedawca D/1 HENRYK KAHAN Warszawa, Zabia 4

Wycieczka sprzedawca D/1 HENRYK KAHAN Warszawa, Zabia 4

Wycieczka sprzedawca D/1 HENRYK KAHAN Warszawa, Zabia 4

Wycieczka sprzedawca D/1 HENRYK KAHAN Warszawa, Zabia 4

Wycieczka sprzedawca D/1 HENRYK KAHAN Warszawa, Zabia 4

Wycieczka sprzedawca D/1 HENRYK KAHAN Warszawa, Zabia 4

Wycieczka sprzedawca D/1 HENRYK KAHAN Warszawa, Zabia 4

Wycieczka sprzedawca D/1 HENRYK KAHAN Warszawa, Zabia 4

Wycieczka sprzedawca D/1 HENRYK KAHAN Warszawa, Zabia 4

Wycieczka sprzedawca D/1 HENRYK KAHAN Warszawa, Zabia 4

Wycieczka sprzedawca D/1 HENRYK KAHAN Warszawa, Zabia 4

Polska ma wszelkie szanse uzyskania kolonji zamorskich!

Sprawą tą interesuje się już prasa europejska. — Mamy dla siebie życzliwe nastroje. Potrzeba tylko jednolitej opinii i akcji społeczeństwa polskiego!

W dodatku naszym z dn. 15 lipca, została poruszona poraz pierwszy na łamach polskiej prasy codziennej sprawa uzyskania kolonji dla Polski. W krótkim czasie zagadnienia to zainteresowało nietylko prasę polską, ale i opinię międzynarodową. Znalazło ono odbicie w prasie niemieckiej, czeskiej, rumuńskiej, jugosłowiańskiej, a ostatnio i włoskiej. Akcja więc nasza nie pozostała bez echa, i uważamy za swój obowiązek prowadzić ją dalej, aż do pomyslnego końca.

Polska jest dzisiaj obok Włoch krajem największego przyrostu ludności w Europie. Naturalny przyrost, wynosi dziś u nas około pół miliona rocznie. Od roku 1919 do 1927 ludność Polski powiększyła się o 4 miliony.

Wewnętrzne położenie gospodarcze kraju już oddawna nie pozwala na zatrudnienie wszystkich rąk roboczych, zmuszając wielkie rzesze Polaków do szukania kawałka chleba poza granicami Polski. Ten stan rzeczy pogorszy się jeszcze w ciągu najbliższych lat, wobec ciągłego przyrostu ludności.

Gdyby nawet doszło kiedyś do wykorzystania dla osadnictwa wschodnich terenów Polski i podniesienia ogólnego stanu polskiego życia gospodarczego, nie wystarczy to do zatrudnienia wszystkich. Zawsze jeszcze aktualną pozostanie sprawa zatrudnienia tego nadmiaru poza granicami kraju.

Sedno zagadnienia leży w tem, ażeby emigracja polska nie odbywała się jak dotąd ze stratą dla państwa zarówno pod względem gospodarczym jak i narodowym. Przeciwnie, emigracja powinna stać się pomostem, po którym ekspansja gospodarcza i narodowa pójdzie w świat, wzmacniając znaczenie imienia Polski i budując jej mocarstwo we stanowisko.

Do niedawna jeszcze, główna polska fala emigracyjna kierowana była do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Wobec wprowadzonych jednak od wojny przez rząd Stanów ograniczeń, emigracja polska kierowała się przede wszystkim do Francji, przybierając tutaj charakter sezonowej, do Niemiec i do Ameryki południowej. Dziś, Francja na ogół jest nasycona i emigracja nasza w tym kierunku zmniejszyła się gwałtownie, a nawet zaznaczył się poważny odływ do kraju. W Niemczech emigracja nasza jest raczej smutną koniecznością a, moralnie przynosi nam raczej straty, aniżeli zyski. Emigracja do państw łacińskich Ameryki południowej, skutkiem wzmocnienia się tam prądów nacjonalistycznych grozi znowuż wynarodowieniem.

Pod względem więc gospodarczym, jak wspomnieliśmy wyżej, emigracja przynosi Polsce mało pozytywnych korzyści. Tak cenna wartość jak praca, oddajemy za bezcen na usługi obcych narodów i obcych kapitałów. Co więcej kraje

emigracyjne dążą w sposób zdecydowany do wchłonięcia masy emigrantów, odbierając ich bezpowrotnie pierwszej ojczyźnie. Więc i pod względem narodowym niebezpieczeństwo jest niewątpliwe i pomimo małej skłonności Polaków do szybkiej asymilacji, grozi nam utrata polskich emigrantów.

Trzeba więc znaleźć wyjście inne, takie rozwiązanie, któreby gospodarczo ze strat dotychczasowych zmieniło się na korzyści a, narodowo rozszerzyło nasze wartości cywilizacyjne, dając ujście dla polskiej energii twórczej w szeroki świat.

Musimy znaleźć na świecie miejsce, któreby nie było obcym krajem, ale kawałem Polski, gdzieby polscy emigranci pracowali nie dla obcych, lecz dla siebie, dla swego

Narodu i Państwa.

Musimy uzyskać polską własną kolonję!

Wielkiem mocarstwem jest tylko takie, które posiada interesy światowe. Posiadanie kolonji będzie dla Polski nie tylko najlepszym rozwiązaniem zagadnienia nadmiaru ludności, lecz pociągnie za sobą nastawienie dużej części naszego życia gospodarczego i energii twórczej na szeroki świat.

Tam przemysł nasz, będzie mógł szukać dla siebie rynków zbytu lub źródeł dla surowców. Zatem pójdzie rozbudowa naszej floty handlowej. Tam znajdą miejsce do twórczej pracy ci, dla których ramy życia polskiego są zaciasne i, którzy tu marnują się, nie znajdując ujścia dla swych niewyzyskanych wartości. Skąpą wreszcie w sze-

Warunki polityczne.

Traktat Wersalski wykreślił z mapy świata obszerne niemieckie imperjum kolonialne.

Likwidację kolonji i zamorskich interesów niemieckich reguluje część IV Traktatu wersalskiego w artykułach od 118 do 158 włącznie. Zasadniczą podstawę stanowi tutaj art. 118, w którym Niemcy, „poza granicami swemi w Europie, niniejszym Traktatem ustalonymi, zrzekają się wszelkich praw, tytułów i przywilejów na terytorja, lub tycających się terytorjów, należących

do nich, lub do ich sprzymierzeńców“ ...i dalej „zobowiązują się natychmiast uznać i zastosować się do zarządzeń, które wydały lub wydadzą Główne Mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone, ewentualnie w porozumieniu z trzema Mocarstwami, w celu uregulowania następstw powyższego postanowienia“.

Traktat Wersalski przelał więc wszystkie prawa Niemiec do ich dawnych kolonji na Główne Mocarstwa, a więc na Stany Zjednoczone,

rokiej atmosferze nasza nauka, kultura, literatura i sztuka nabierze nowego oddechu, znajdzie nowe źródła twórcze.

Jest to dziś dla Polski nakaz życia, do którego realizacji cały naród dążyć musi wszelkimi siłami. Anglję, Francję, Włochy i Japonję.

Państwa te skorzystały z tego upoważnienia w ten sposób, że stworzyły w łonie Ligi Narodów t. zw. Komisję mandatową, która podzieliła niemieckie imperjum kolonialne, pomiędzy państwa zwycięskie, wyłącznie prawie między Anglję i Francję. Nie znaczy to z punktu widzenia prawnego, aby terytorja te przeszły na własność państw sprawujących mandat. Suwerenność nad dawnymi kolonjami niemieckimi sprawuje Liga Narodów, państwa zaś te, są jedynie mandatariuszami, którzy z ramienia Ligi Narodów administrują danym terytorjum.

Trzeba podkreślić stanowczo, że rozstrzygnięcie Komisji mandatowej, co do rozdziału mandatów nie jest bynajmniej ostateczne. Traktat zawarty w r. 1919 w Saint Germain, ustala rok 1931 jako datę, kiedy uregulowana prowizorycznie kwestja niemieckich posiadłości kolonialnych może być poddana rewizji.

Utrata kolonji była wielkim ciosem dla Niemiec które używały kolonji jako punktów oparcia, dla gospodarczego i politycznego imperializmu.

Zaraz więc niemal po klęsce zaczęli Niemcy niesłychanie energiczną akcją, dla odzyskania swych posiadłości zamorskich. Niemiecka liga kolonialna prowadzi wyteżoną agitację w całym społeczeństwie. Niema dzisiaj prawie w Niemczech człowieka, któryby nie był przekonany o prawie do zwrotu utraconych kolonji.

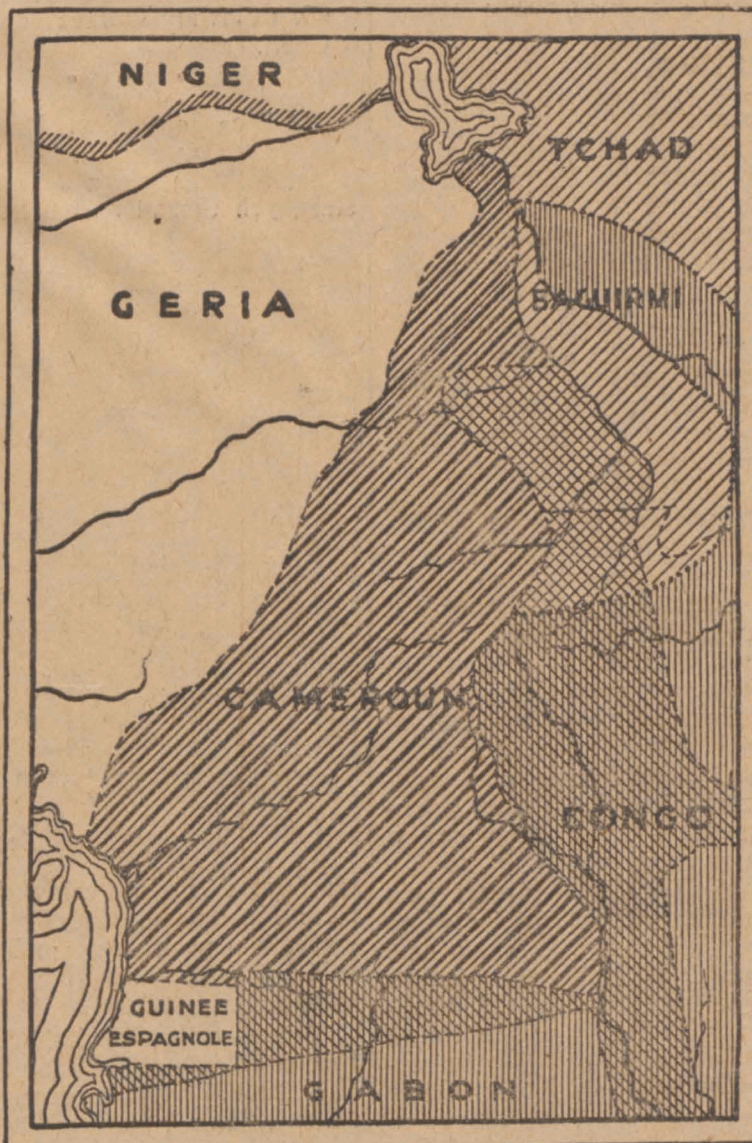
Za tą akcją na wewnątrz idzie odpowiednia polityka niemieckiego rządu na terenie międzynarodowym i działalność sfer gospodarczych.

Drugim państwem niezadowolonym z rozstrzygnięcia Komisji mandatowej o podziale kolonji są Włochy. Spodziewały się one, że otrzymają kilka mandatów i liczyły przede wszystkim na mandat nad Syrią. Nie otrzymały tymczasem prawie nic. Wywołało to u nich poczucie głębokiego zawodu i rozgoryczenia, głównie przeciwko Francji.

Włochy są dzisiaj tem państwem, w którym zagadnienia kolonialne przeszły na pierwszy plan. Przeludnione państwo włoskie posiada olbrzymią emigrację, dąży więc wszelkimi siłami do rozszerzenia swych posiadłości kolonialnych. Dążenie to doprowadziło niedawno do zatargu z Francją o strefę wpływów na Morzu Śródziemnem.

W tej sytuacji, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że r. 1931 (data rewizji mandatów), będzie rokiem wyteżonej i bezwzględnej walki o kolonje.

W walce tej nie może zabraknąć Polski!



KAMERUN.

Dawna kolonja niemiecka w Afryce podzwrotnikowej.

Podstawy prawne.

Poza koniecznością życiową posiadania kolonii, ma Polska do tego prawo niezbitę, które trzeba jasno określić i postawić.

Zdobycie przez Niemcy przedwojenne kolonii było dziełem wysiłku gospodarczego i moralnego nie tylko tych terytoriów, które zamykają dzisiejsze granice Niemiec. W wysiłku tym brał wydatny udział cały nasz był zabór pruski, G. Śląsk, Poznańskie i Pomorze. Do byłych kolonii niemieckich miały więc przed Traktatem wersalskim niezaprzeczone prawo również i te części Polski, które wówczas należały do Niemiec.

Niemcom odebrano posiadłości zamorskie na skutek przegranej wojny. Lecz Polska taka, jak ją

stworzył Traktat Wersalski, należała i należy do państw zwycięskich. Polska podpisała traktat obok Głównych Mocarstw, jako sojusznik. Polska ma więc prawo do utrzymania mandatu nad jedną z dawnych kolonii niemieckich nie przeciw Traktatowi, ale właśnie na jego zasadzie. Stanowisko nasze w r. 1931 nie będzie przyłączeniem się do nieuzasadnionych pretensji niemieckich, które chcą rewizji postanowień traktatu w sprawach kolonialnych, lecz wykorzystaniem sytuacji wynikającej z traktatu w Saint Germain, w myśl którego w r. 1931 nastąpi definitywne rozstrzygnięcie losów i przydziałów kolonii niemieckich państwu sprzymierzonemu.

Lekcja francuska.

Francuskie Imperjum kolonialne jest drugie w świecie po angielskim. Obejmuje ono dzisiaj 12 mil. km. kwadratowych z 55 mil. mieszkańców.

Do tych wspaniałych rezultatów doszła Francja w niezwykle krótkim okresie czasu. Większa część kolonii francuskich została założona w przeciągu lat niespełna 35-ciu. Tunis, Tonkin i Annam zostały zdobyte między 1880 a 1890 r. większa część Sudanu, cała Afryka podzwrotnikowa w następstwie 10-letniego opanowania Marokka rozpoczęte w r. 1912 przeprowadzane wśród największych trudności przez genialnego kolonizatora marszałka Liauteya, zakończone zostało szczęśliwie niedawną klęską Abd El Krima.

O olbrzymiej roli, jaką odgrywają kolonie w życiu gospodarczym Francji mówią nam cyfry.

W r. 1927 eksport francuski wyniósł we frankach 55 miliardów 224 miliony, import zaś 52 miliardy 852 miliony. Przewyżka eksportu nad importem wyniosła na korzyść Francji 2 miliardy 372 miliony. Nadwyżkę tę zawdzięcza Francja jedynie handlowi z koloniami, bez którego wyniosłaby ona tylko 250 milionów. Przyszłość eksportu francuskiego zależna jest w pierwszym

rzędzie od posiadłości kolonialnych. Organ francuskiej ligi kolonialnej „La Quinzaine Coloniale” porównuje wywóz i przywóz z kolonii i do kolonii z grą w szachy, w której Francja wygrywa na obydwu stronach tablicy szachowej.

Lekcja, jaką nam daje francuska polityka kolonialna, jest wielce znamienita. Uczy nas ona, jak wielkie znaczenie mogą mieć kolonie dla życia gospodarczego kraju macierzystego. Uczy nas ona w pierwszym rzędzie, że zdobycie i zorganizowanie posiadłości kolonialnych jest możliwe w krótkim stosunkowo przeciągu czasu, i w najcięższych nawet warunkach gospodarczych i politycznych.

Największy swój wysiłek kolonialny podjęła Francja w parę lat zaledwie po klęsce Sedańskiej. Zniszczona gospodarczo, wśród wielkich trudności politycznych, lecz niezwykła i mimo klęski zawsze zdrowa i silna moralnie, nie znajdując dla siebie ujścia w wytworzonych po nieszczęśliwej wojnie warunkach, zwróciła się Francja całą siłą w kierunku ekspansji kolonialnej. Osiągnięte przez Francję rezultaty w tej dziedzinie są prawdziwym zwycięstwem twórczej siły moralnej nad materialnymi przeszkodami. Jeżeli potrafiła uczynić to Francja, potrafi i Polska!

Rola społeczeństwa.

Trudności polityczne, związane z uzyskaniem dla Polski kolonii, są znaczne, lecz jak to już wykazaliśmy, są do przewyciężenia. Jest to rola państwa. Trudności gospodarcze będą, trzeba zgóry zdać sobie z tego sprawę, bardzo ciężkie. Tu jednak zaczyna się w pierwszym rzędzie rola społeczeństwa i prywatnej inicjatywy.

Należy widzieć trudności, jakie istnieją, lecz nie wolno się nimi zrażać. Pamiętajmy o przykładzie Francji, która nam dowiodła, że siła moralna i niepowstrzymany pęd twórczy zwycięża wszystkie trudności. Do przewyciężenia tych trudności, zarówno pod względem gospodarczym jak i politycznym, Polska jest dzisiaj zdolna.

Dalsza akcja społeczeństwa musi pójść w dwóch kierunkach: organizacyjno-propagandowym i gospodarczym. W pierwszym rzędzie, powstać musi polska Liga Kolonialna, jako wielka organizacja, obejmująca całe społeczeństwo na wzór Ligi Obr. Pow. Państwa, lub Ligi Obr. Przeciwigazowej. Z Ligą kolonialną powinny współpracować takie instytucje, jak Towarzystwa emigracyjne i kolonizacyjne, Żegluga Polska i zainteresowane galezie przemysłu. Zadaniem Ligi powinna być z jednej strony działalność propagandowa wśród społeczeństwa, z drugiej zaś, przeprowadzanie wszelkich badań związanych z zagadnieniem i przygotowanie odpowied-

nych materiałów.

Równie ważne zadanie mają tu sfery gospodarcze, które powinny już teraz wziąć się do pracy w dobre zrozumianym własnym interesie. Wzór, i to dobry, leży niedaleko, w działalności niemieckich sfer gospodarczych. Systematycznie organizują one swoją ekspansję w dawnych koloniach niemieckich, chcąc je podbić gospodarczo i w ten sposób złamać władzę polityczną Francuzów.

Jest już dziś rzeczą pewną, że cały ten wysiłek polskiego Narodu i Państwa nie będzie odosobniony. Do wspólnej pracy stają nasi przyjaciele Czechosłowacja, Rumunia i Jugosławia, którym Polska powinna i musi w tej akcji przewodzić. Nie należy w tem widzieć jakiegokolwiek konkurencji. Prawa Polski do uzyskania kolonii wynikające z jej wielkości, gospodarczej konieczności i uzasadnionych podstaw prawnych, muszą być zaspokojone w pierwszym rzędzie.

Dla polskiej siły twórczej, dla ekspansji naszych wartości otwiera się nowy horyzont. Nie wolno nam zaprzepaścić ani jednej z stojących przed nami możliwości. Od powodzenia akcji zależy wejście Polski w orbitę wielkiej polityki światowej, a więc jej wielkomocarstwowe w świecie stanowisko.

Niech wysiłki Narodu i Państwa łączą się razem w jedno wspólne dążenie, a cel będzie osiągnięty.

Kamerun — kolonia o którą możemy walczyć.

Prof. Rozwadowski w swym znanym już dzisiaj artykule w sprawie polskiej polityki kolonialno-emigracyjnej rzucił myśl kondominium gospodarczego Polski i Francji w Kamerunie, który nadaje się nie tylko pod uprawę plantacyjną, ale i pod masowe osadnictwo rolne. Kamerun położony nad zatoką gwinejską liczy około 800 tys. mtr. kwadr. z 2 i pół milionami ludności murzyńskiej i był aż do wojny kolonią niemiecką. W czasie wojny został okupowany przez wojska francuskie i angielskie, po wojnie mandat nad Kamerunem otrzymała od komisji mandatowej Ligi Narodów Francja.

B. francuski minister kolonii p. Abert Sarraut, w swej pracy zatyt. „Mise en valeur des Colonies” tak formułuje ogólne zadania kolonizacyjne:

1. Stworzyć zasadnicze podstawy wszystkich wysiłków, t. zn. konieczny dostęp do centrów produkcji i połączenie ich z portami.

2. Urządzić port w sposób obliczony na duży obrót.

3. Zwiększyć dzisiejszą produktywność terenów, ich rozciągłość, stan kultury, ilość i jakość produktów, czy to przez irygację, czy to przez zaprowadzenie kultury mechanicznej.

Program ten musi obejmować również rozszerzenie higieny, asysty lekarskiej, oświaty, przygotowanie robotników tubylczych i zyskanie zaufania ludności miejscowej.

wej.

Specjalnie w odniesieniu do Kamerunu, program p. Sarraut przewiduje: Rozszerzenie portu w Douala, budowa latarni morskich w Kribi i Campo, regulacja rzek; odbudowa linii kolejowej, Centralny Kamerun — Północny Kamerun, przedłużenie linii Centralny Kamerun, aż do Yaounde i dalej do Deng—Deng i Meiganga; budowa linii 60 cmt., z Aarouna do Logone; budowa i poprawa szeregu dróg i szlaków; założenie stacji radiowej i linii telegraficznych. Zaznaczyć należy, że program ten jest maksymalny i obliczony na cały szereg lat.

Dotychczasowa główna produkcja Kamerunu obejmuje następujące surowce: zwierzęta domowe, skóry surowe, kakao, orzechy kokosowe, oliwa palmowa i kauczuk, a więc wszystko surowce, przede wszystkim skóry, kakao i kauczuk niezmiernie dla naszego przemysłu cenne.

Największe jednak znaczenie posiadają Kamerun dla Polski przez to, iż posiadając olbrzymie tereny dla osadnictwa rolnego, zdołałby pomieścić całe polskie wychodźstwo. Francja do tego ludzi nie ma, więc Kamerun posiada dla niej wyjątkowo duże znaczenie ekonomiczne i to w stosunku do ogromu jej Imperjum kolonialnego bardzo małe. W Kamerunie nasz przemysł, zwłaszcza tekstylny i metalowy, mógłby znaleźć znaczny rynek zbytu.

Łodzią poprzez jezioro Tsad.

Nie tak dawno jeszcze jeden z najlepszych eksploratorów kolonialnych francuskich p. Bruneau de Laborie otrzymał od rządu misję zbadań terytorjum Tsad, w Afryce podzwrotnikowej francuskiej, na półn. wschód od Kamerunu. Poniżej znajdzie czytelnik opowiadanie p. de Laborie, o jednym z najciekawszych epizodów podróży: jeździe na pirogach poprzez jezioro Tsad, gdy podróżnik usiłował dotrzeć do ujścia Chari.

22 lipca opuściłem Mao, małe miasteczko w Kanem. Moja karawana składała się z 2 strażników, służących Somali i Ahmeta, kucha-

chni jeziora geneńskiego. Głębokość jego na ogół bardzo mała, nie przenosi nigdzie 6 metrów.

26 lipca. Krajobraz ten sam co wczoraj: wydmy piaszczyste bez końca; szlak wytyczony w piasku, w którym nogi mego konia zapadają głęboko; pęki traw, które tworzą na piasku rozsiane plamy; tu i ówdzie mały bukiet palm, o cienkim pniu, czarnym i nagim, i okrągłej głowie.

Po chwili przechodzimy obok dwóch zagłębień, rozciągających się szeroko. Odcinają się one wyraźnie od otoczenia, przez czarną ziemię, która spoczywa na ich dnie, przez bogactwo wegetacji, która tworzy olbrzymią zieloną plamę. Za chwilę, niedaleko od małego potoku, spotykamy człowieka, który uprawia zie-



Żegluga na jeziorze Tsad.

rza Denisa i małego człowieka imieniem Mahmada, który pomagał wszystkim po trosze; ja byłem na koniu, a cztery woły niosły nasze bagaże.

Postanowiłem udać się do wioski Bol, w odległości 3 etapów od Mao, aby stamtąd poprzez jezioro Tsad i Chari, dotrzeć do fortu Lamy.

Obszar jeziora Tsad zmienia się zależnie od pory roku i jest mniej więcej 42 razy większy od powierz-

nię, obok niego zaś widzimy kilka bali bawełny. A potem znowu olśniewiający, żółty płasek.

Im bardziej zbliżamy się do jeziora Tsad, tem więcej ukazuje się wilgoci. Po chwili mijamy z lewej strony piękne duże jezioro, otoczone całe bujnym lasem. Trochę wody oddzieliło się od płynącego potoku i umiera pod naszymi stopami; mały krokodylek, długości 50 cm., wyglądający jak zabawka, przestraszony

naszem zbliżeniem zsuwa się do wody i oddala się, płynąc po powierzchni.

Lecz oto Bol, kilka budynków i chat, położonych na otwartym brzegu jeziora. Na spotkanie moje wychodzi sierżant, komendant posterunku. Do dyspozycji mojej są dwa pirogi. Wyjeżdżam pojutrze.

28. lipca. Miałem odjechać dziś rano, lecz okazało się, że dwaj wioślarze pochodzący z sąsiedniej wioski uciekli w nocy. Jeden ze strażników poszedł szukać nowych.

Wyjeżdżamy o godz. 4 po poł., przy pięknej pogodzie. Do swojego pirogi wzięłem tłumacza, Somalego i 6 wioślarzy; w drugiej znaleźli miejsce Denis, Ahmet, Mahmadou i wioślarze.

Płyniemy powoli, po spokojnej wodzie. Mam wrażenie, że posuwam się po szerokiej rzece. W rzeczywistości jesteśmy pomiędzy wyspami.

Powoli zachód barwi niebo na różowo. Gdzieś koło nas niewidzialny hipopotam pozdrawia nas donośnym krzykiem. Wkrótce zapada zupełna ciemność. Przybijamy do brzegu wyspy.

Szczekanie psów daje mi znać o bliskości wsi, która jak mnie objaśniono nazywa się Madioro.

29 lipca. Odjazd o 3 rano. Niebo grozi burzą. Dzień wstaje powoli. Odczuwamy lekkie falowanie. O dziesiątej przybijamy do wyspy, aby ściąć trochę trzciny dla naprawy łodzi. Wódz wioski Moudikonta, otoczony przez kilkunastu czarnych, wychodzi na nasze spotkanie. Przynosi 3 jaja, które kupuje. Zrywa się wiatr. Woda jest teraz koloru żółtozielonego i burzy się jak na morzu. Musimy okrążyć wyspę, przecinając więc ją piechotą, aby rozprostować nogi. Pirogi nadjeżdżają wkrótce. Usiłujemy odbić, lecz wzburzone jezioro nie pozwala. Wracamy, spróbujemy po śniadaniu.

Słońce wspaniałe, upał nie przekracza jednak 40°. Po pewnym czasie wiatr opadł, możemy wyruszyć. Mamy jeszcze przed sobą 2 kilometry, aby ukończyć dzisiejszy etap. Brzeg, do którego mamy dotrzeć jest przed nami. Przybywamy prawie w nocy. Wyspa nazywa się N'Galazoa.

30 lipca. Spędzimy tutaj dzień. Kazalem zrobić duże nowe pirogi, gdyż te, które nam ofiarują, są za małe. Miałem nowy dowód, niepewności informacji, jakich udzielają tubylcy. Pytałem się wodza o uprawę bawełny. Oświadczył mi, że bawełny w tych stronach nie uprawiają, nie wiedzą bowiem jak się do tego wiać. Po chwili odkryłem na wyspie, nie dużą, lecz ślicznie uprawioną plantację bawełny. Owa-



Dziób pirogi murzyńskiej.

dy i fałszywe informacje, to dwie największe plagi Afryki.

31 lipca. Wyjechaliśmy w nocy, posuwając się powoli 3—4 kilom. na godzinę.

Około godz. 9.30 zatrzymujemy się, aby uzupełnić nasz zapas drzewa, którego więcej nie znajdujemy. Ludzie moi schodzą. Nie naśladuję ich, bo woda ma tutaj półtora metra głębokości i nic nie wskazuje na bliskość mielizny. Ludzie wracają po kwadransie z obfitym zapasem. Płyniemy dalej i jezioro ukazuje się nam w nowym świetle.

Jesteśmy jak gdyby w zatoce, którą tworzą, na prawo i na lewo, niskie, czarne i dalekie linie roślin

wodnych. Przed nami trzecia linja zamyka horyzont. Poza nią nie widać już więcej nic, jak tylko niebo i wodę. Trzciny, wzdłuż których płyniemy oddalają się gwałtownie na prawo i teraz, kiedy brak nam ich ochrony, ukazują się małe zbalwanione fale i zrywa się wiatr.

Około 4-tej nowy odjazd. Wioślarze wpatrują się w horyzont z uwagą, jak gdyby nagle coś odkryli; później zrywają się gwałtownie, chwytają drągi i znowu jesteśmy w drodze. Fale są gwałtowniejsze niż przed chwilą i łódź chwieje się pod nami; zauważyli bez wątpienia, że na otwartej wodzie są one mniejsze. Około godz. 6-tej przybijamy do małej odosobnionej linji zarośli, którą rano widziałem daleko przed nami. Spokój jest zupełny. Noc już zapada. Odwracam się. Zachodzące słońce ogarnia cały horyzont. Na tem czerwonym świecącym tle, trzciny, które mineliśmy, odcinają swe czarne wątle sylwetki.

1 sierpnia. Jest godz. 8 rano i jeszcze nie jesteśmy w drodze. Na otwartej wodzie wznoszą się szerokie, mocne fale. Mam wrażenie, że jestem na pełnym morzu. Z nadejściem godz. jedenastej wiatr opada; niebo jednak pokrywa się chmurami i nagły spadek temperatury oznajmia bliskość huraganu.

O godz. 2-giej próbujemy wyruszyć, lecz bezskutecznie. Spada lekko, krótkotrwały deszcz. Wioślarze wznoszą wszyscy razem modły do Allaha, chwytają za drągi — i jesteśmy w drodze.

2 sierpnia. Piszę te słowa na tej samej kępie trzciny, którą opuściłem wczoraj pełen nadziei. Wysilek nasz zawiódł w chwili, kiedy już widzieliśmy przed sobą ziemię obiecaną.

Po półtoręj godzinie jazdy, gdy mieliśmy już pod sobą linję trzciny, stanowiącą koniec naszego etapu, wiatr wzmógł się. Fale stawały się coraz większe. Dziób pirogi ugiął się cały pod ich naporem. Oglądałem się na drugą łódź, która podążała za nami w odległości 200 m. Walczyła ona z temi samymi trudnościami. Po chwili ujrzałem, jak na drugiej pirodze poczęło zrywać najmłot ochronny, który stawał opór

wiatrowi. Wkrótce i my byliśmy zmuszeni uczynić to samo.

Naczelnny wioślarz obracał co chwila ku mnie swą twarz pełną niepokoju; w końcu wypowiedział do Ahmeta długą przemowę nosowym głosem, właściwym Boudoumasom. Ahmet przetłómaczył mi ją w kilku słowach: „Za kilka chwil wiązania trzasa i piroga się otworzy”. W tym samym momencie jeden węzeł rozerwał się. Stało się jasnym: trzeba zawracać.

Po godzinie niebo rozjaśniło się, wzburzone fale opadły. Moment krytyczny przeszedł. Denis, zaczął gotować obiad. Na przedzie łodzi usiadł Somali i zaimprovizował pieśń o Mahmadou, który przed chwilą płakał, że od dwóch lat nie widział swej matki i nie chce umierać.

Zapytałem się wioślarzy, czy jutro będziemy mogli wyruszyć dalej. Niestety zniszczenie łodzi nie pozwalało na to. Co najwyżej, mogli nas one po naprawie zawieść z powrotem do Bol.

W wodę żółtą i nieprzeźroczystą Denis zapuszcza wędkę, gdyż zapasy nasze są na wyczerpaniu. Z trudem wielkim ciągnie rybę, długości przeszło jednego metra, lecz wędka pęka i ryba z powrotem zapada w głębinę.

3 sierpnia. Wczoraj o godz. 4-tej uspokoiło się trochę. Wioślarze powtarzają modlitwę do Allaha, którą od dwóch dni weszła do tradycji — i ruszamy. Niestety w kierunku Bol.

Docieramy poprzez wzburzone fale jeziora do linji trzciny, którą opuściliśmy dwa dni temu. Piroga Denisa, która pozostała w tyle, podpływa do mojej; jest prawie całkiem rozbita; a mimo to, jest jeszcze lepsza od mojej.

Widok ten pociesza mnie. Mój Boudouma rzekł prawdę: Dalsza droga jest w tych warunkach niemożliwa. Honor jest ocalony. Wschód słońca ukazuje mi ziemię jakiejś wyspy. Zatrzymujemy się; wszyscy Boudoumasi podnoszą się naraz niezgrabnie, patrzą na mnie z dobrym uśmiechem i salutują po wojskowemu. Dowiedzieli mnie szczęśliwie. Ci dzielni ludzie są zadowoleni.

Dziś wieczór będziemy w Bol.

Historja obżarstwa.

Początek kucharstwa wywodzi się aż z Persji. Tu rozwinął się wykwin w sztuce kulinarnej. Do podawania rzadkich potraw używano mis z cennych kruszców, wysadzanych drogiemi kamieniami, a blaty od stołów biesiadnych były z alabastru.

Z Persji przedostała się sztuka gotowania do Grecji i Egiptu, a stąd do Rzymu. Niezliczone skarby, doprowadziły patrycjuszów rzymskich do niesłychanych zbytków w biesiadach.

Sprowadzono tu najzradsze produkty, wyrzucano majątki na uczty. Za czasów Lukullusa uczty przekształciły się w orgie, które weszły w przyszłość.

Na kilkadziesiąt lat przed Chrystusem, w Rzymie istniały już szkoły kucharzkie, a opisane przez Petronjusza biesiady, napełniają podziwem dla ich przepychu.

Uczcie z czasów Nerona opisał Sienkiewicz w Quo Vadis. Najekscytrycznniejsze pomysły rodziły się u ówczesnych smakoszy. Kosztowało to miliony.

Nie o smak tu chodziło, bo trudno go było doszukać się w mózdkach bażancich i jęczmykach flamińskich, ale o nadzwyczajność pomysłu. Kleopatra np. kazała drogocenną perłę rozpuścić w kielichu wina,

utartyszy ją pierwiej na mąkę, i wypila następnie ten kosztowny napój.

Po upadku Rzymu upadł i wykwin kucharzki w Europie. Ludzkość wróciła do prostoty. Jeszcze przy końcu XVI. wieku w Anglii nie jadano świeżego mięsa, jedynie ryby i zwierzyne. Królowej Annie Boleyn podawano na śniadanie dzban piwa i krajanki słoniny. Noże i widelce wprowadzono w modę dopiero we Francji za czasów Filipa Pięknego. Przy jednej z uczt dworskich podano je po raz pierwszy w ten sposób, że mężczyźni otrzymali noże, a kobiety widelce.

Wiek XVIII. wprowadza we Francji pełnię rozwoju sztuki kulinarnej, dokąd dostała się z Włoch. Włosi, jako najbardziej zbliżeni tradycją i literaturą do starego Rzymu pierwsi wprowadzili pewną różnorodność w jedzeniu.

Za Ludwika XIV. i XV. kuchnia francuska zdobywa pierwsze miejsce w świecie.

Sławni ludzie nie gardzą wymyśleniem nowych potraw.

Filozof Montaigne pisze o nauce jedzenia. Nawet Papież Pius V., każe swojemu kucharzowi pisać książkę kucharzkie. Richelieu jest twórcą dzisiejszych majonezów, książę Conde — nowej zupy z fasoli, do dziś dnia spotykanej na kartach re-

stauracyjnych w Paryżu, jako „potage a la Conde”; minister Colbert stwarza znany „sos Colbert”; Bechamel, ochmistrz dworu Ludwika XIV. ulepsza cały szereg potraw i tworzy „sos Bechamel”.

Kucharz Ludwika XV. — Montier, studjował medycynę i chemję ówczesną, aby zastosować te nauki w swoich kucharzskich przepisach. Vatel, kuchmistrz Ludwika XIV. odebrał sobie życie z rozpacz, iż nie mógł dokonać odkryć w kuchni, jakie sobie wymyślił.

Rewolucja francuska niszczy wraz z dworem i arystokracją cały dorobek kulinarny Francji. Napoleon I., wnosi nowe prądy do kuchni. Żąda, aby każda potrawa miała swój smak właściwy, i aby żadne przyprawy nie zacieraly różnicy między niemi. Ulubionem jedzeniem jego była pularda a la Marengo duszona w oliwie. Napoleon jadł zwykle o szóstej, często jednak zapominał o obiedzie, wtedy co kwadrans nakładano na rożen świeżą pulardę, i zdarzało się, że upieczono dwadzieścia kilka sztuk jedną po drugiej, zanim cesarz przypomniał sobie o obiedzie.

Ostatnim wyrazem doskonałości w literaturze kulinarnej francuskiej jest dzieło sławnego Brillat Savarin „La physiologie du gout”, wydana w 1825 roku.

Ze znanych francuskich kucharzy należy wymienić Udego, który na

swoje kulinarne doświadczenia, zrzucił Księcia Yorku.

W Polsce wielcy panowie już w XVI. wieku, trzymali służbę francuską, która wprowadzała swoje zwyczaje, tak że za panowania Zygmunta III., kuchnię polską zastąpiła francuska.

Ulubione dania polskie stanowiły rosół, barszcz, żur, zrazy, kielbasa z kapustą, bigos, flaki, kołduny i t. d.

Na wspaniałych przyjęciach podawano gęś gotowaną z sosem śmietanowym z grzybami, lub gęś w potrawie na czarno, do której sos, zaprawiano spalonym wiechciem ze słomy. Wysoko rozwiniętym działem sztuki kulinarnej było u nas cukiernictwo. Cukiernicy przerabiali torty w cudowne ogrody, miasta z pałacami i ulicami. Cukiernik ówczesny musiał być poetą, malarzem, heraldykiem.

Cecha uczt polskich aż do Zygmunta III-go, była prostota.

Najlepsze polskie dzieła kucharzkie, z końca XVIII. i początków XIX. wieku są: Czernickiego: „Kuchnia drzewo oszczędzająca”, „Dobra gospodyni, czyli fundamenta ekonomii gospodarskiej”, i „Kucharz doskonały w wybornym guście z oszczędnością”.

Z drugiej połowy XIX. stulecia mamy wydawnictwa Lucy Cwierciakiewiczowej i, z okresu już przedwojennego, Marji Monatowej.

LUDZIE O STU TWARZACH.

Sztuka charakteryzowania się i przebijania jest dziś zwłaszcza w teatrze tak ważną i tak dalece w swoich wymaganiach posuniętą, że o wiele większą nieraz trudność przedstawia dla aktora, a zwłaszcza aktorki, zmienić swój zewnętrzny wygląd i szaty, niż recytować na scenie. Można by powiedzieć, że dziś sztuka teatralna raczej przypomina niekiedy sztukę „manekinów” z salonów mód, tem więcej, że nazwisko krawca „dostawcy” bardziej się wysuwa na pierwszy plan na programach teatralnych niż nazwisko autora sztuki.

Początek swój bierze sztuka transformistyczna w komedjach włoskich wieku XVIII. Typowym przykładem jest komedia p. t. „Kolombina adwokatem za i przeciw”, w której jedna jedyna artystka gra w tysamym akcie rolę: hiszpanki, pokojówki, kobiety z gminu, murzynki i... lekarza. Czyni to zaś celem zdobycia dla siebie serca Arlekina, któremu też zapowiada z początku: „Niewierny zdrąco, ponieważ nie chcesz mnie mieć w sercu, będziesz mnie miał ciągle na oczach”.

W innej komedji z tej epoki, Arlekin przebiera się raz za mężczyznę, drugi raz za kobietę i tak przebiega na scenie z jednego sklepu do drugiego, aby przypatrującemu się Pasquasiello dać wrażeń dwu różnych osób. W pewnej chwili aktor, grający ową podwójną rolę, wywija dokoła siebie laską tak, że Pasquasiello sądzi, iż widzi męża i żonę bijących się z sobą. Biegnie zatem, aby ich rozdzielić, przyczem jak to zwykle bywa, sam odbiera ciosy przeznaczone od męża, dla żony i naodwrot. Przy końcu sztuki Arlekin przebiera się jeszcze i charakteryzuje za... mamkę.

Z późniejszych czasów wyszczególnił się w sztuce szybkiego charakteryzowania się aktor nazwiskiem Got. W czasie jednego z przedstawień Got zajęty rozmową z przyjaciółmi zapomniał zupełnie, że właśnie przyszła na niego kolej ukazania się na scenie, a co gorsza, zapomniał przywdziać perukę i ucharakteryzować się, przez co wyglądał o jakieś 20 lat młodziej niż osoba notariusza, którego rolę właśnie odtwarzał. Got nie stracił jednak ducha i znalazłszy się na scenie wobec innych współgrających, którzy, nie wiedząc, co się stało, patrzyli na niego zdumieni i oszołomieni, powiedział:

— Widzę, że nie macie zaufania do mnie z powodu mego młodego wieku i wolicie powierzyć wasze sprawy memu ojcu notariuszowi. Zaraz go zawołam.

Pobiegł pospiesznie do swej garderoby, wdział perukę, zrobił kilka posunięć kredką po twarzy i za chwilę był gotów.

— Spotkałem mego syna, rzekł wybiegłszy na scenę, który mi powiedział, że mnie potrzebujecie...

W czasie krótszym niż jedna minuta Got osiągnął tego wieczoru rekord w szybkości ucharakteryzowania się.

Atoli prawdziwym mistrzem w sztuce transformizmu pod każdym względem był Henryk Mounier, który potrafił być równocześnie aktorem, rysownikiem i literatem. Po raz pierwszy wystąpił on w r. 1831 w „Vaudeville” w sztuce p. t. „Improwizowana rodzina”, w której z niezrównanym artyzmem odtworzył szereg postaci, jak: światowca, handlarza wołów, staruszki i jednego ze współczesnych znanych w Paryżu literatów.

Wszystkie znakomitości ówczesne w dziedzinie sztuki w Paryżu

były obecne na tem pierwszym przedstawieniu, a Aleksander Dumas opowiada w swoich „Pamiętnikach” o bajecznym wprost sukcesie odniesionym przez Mouniera tego wieczoru. Sztuka pozostała na afiszu przez sześć miesięcy.

Innym ze zakomitych mistrzów w tej sztuce był Fregoli, urodzony w Rzymie w r. 1867. Zdobył on sobie nawet tytuł „króla transformistów” przez fenomenalną szybkość i zdolność zmiany swego wyglądu.

Po raz pierwszy dał on się poznać w teatrze Massau’a, ale wnet wyjechał do Londynu, a stąd do Pa-

ryża. Jeden z dziennikarzy współczesnych francuskich tak pisze o nim: „Fregoli potrafił być wszystkim: śpiewakiem o głosie tak męskim jak i kobiecym, aktorem, wirtuozem, baletmistrzem, prestidigitatorem, dyrygentem orkiestry, ekwilibrystą, bruchomowcą i t. d.”.

Również sławny Gandolin próbował sztuki metamorfozy. W owym czasie redagował pismo „L’Unita Italiana” Maurycy Quadrio, bardzo lubiany przez swoich współpracowników, w których towarzystwie lubił się pośmiać. Pewnego dnia Gandolin przebrał się i ucha-

rakteryzował tak, że w sposób ludzki był podobny do Quadria. W tem przebraniu udał się ten humorysta do redakcji, usiadł na miejscu naczelnego redaktora i udał, że pisze. Gdy Quadrio wszedł do redakcji i zobaczył siebie samego siedzącego przy biurku, zawałał się przez moment, a dopiero po chwili wybuchnął śmiechem.

— Tam do licha, omal nie uwierzyłem, że to ja sam siedzę przy biurku i miałem już odejść.

Niezrównanym transformistą był również angielski Garrick. W roku 1763 znalazłszy się w Paryżu, zapragnął on zwiedzić Wersal. Książę d’Aumont ukrył go w galerji, przez którą miał właśnie przejść Ludwik XV.

Król uprzedzony o obecności aktora, zwołał krokiem, a nawet zawrócił, aby się lepiej przyjrzeć sławnemu artyście. Przy obiedzie u króla Garrick odezwał się do niego:

— Sądziś, Najjaśniejszy Panie, że ja nic innego nie miałem do roboty w galerji jak przyglądać się obrazom i rzeźbom? Przekonasz się, Sire, że tak nie było.

Wyszedł na chwilę ze sali, a gdy powrócił, przywitał go jeden okrzyk.

—Kró! Ludwik XV!

Chwila ta wystarczyła, aby się ucharakteryzował z fotograficzną niemal dokładnością na króla.

Innym razem Garrick skorzystał ze swej cudownej wprost zdolności w tej sztuce do celów, można powiedzieć, filantropijnych.

Spotkał on mianowicie w Londynie jednego ze swych najserdeczniejszych przyjaciół zmarłego nad wyraz i prawie zalewającego się łzami. Zapytał go o przyczynę.

— Przed trzema dniami umarł mi ojciec.

Garrick uznał za stosowne wyrazić mu swoje współczucie.

— Ale to jeszcze nic, ciągnął dalej przyjaciel ze łzami w oczach, umarł nagle w tym tu hoteliku, a właściciel tegoż korzystając z okazji ukraść walizkę mego ojca, w której znajdował się portfel z gotówką, stanowiącą cały nasz majątek.

Garrickowi, który znał dobrze zmarłego, wpadła pewna myśl do głowy.

— Masz jakie ubranie swego ojca? zapytał przyjaciela.

— Oczywiście, — znajdzie się.

— To dobrze, przyslij mi je zaraz do domu.

Na drugi dzień Garrick ucharakteryzowany i przebrany w szaty zmarłego, oraz naśladowując jego głos i ruchy stanął przed właścicielem hoteliku, który omal nie zemdlął na ten widok z przerażenia.

Cóż pan tak zbladł jak ściana i trzesiesz się? zapytał, — wróciłem z podróży.

— Pan? wybelkotał na pół przytomny gospodarz.

— Tak, to ja we własnej swojej osobie, a że wyjeżdżam zaraz do Irlandji, przeto przyszedłem po odbiór mej walizy.

Zegnając się krzyżem i wymawiając egzorcyzmy, w rodzaju „Idź precz szatanie!” jak to było wówczas w użyciu, wymknął się gospodarz do drugiej izby, a po chwili przyniósł walizkę z całą jej zawartością, uznając w prostocie ducha, że z umarłymi lepiej nie zaczynać.

Dziś palmę pierwszeństwa w sztuce charakteryzowania się dzierżą przeważnie artyści filmowi, a na ich czele sławny Ion Chaney, zwany powszechnie „człowiekiem o stu twarzach”.

Czego żądamy od nowoczesnej budowlanej?

Zagranicą odbywają się nieustannie zjazdy i wystawy budowlane. Kwestja mieszkaniowa została tam wprowadzić po wojnie rozwiązana i, przeważnie dobrze ale, nierozstrzygnięte zostało dotąd pytanie, jaki powinien być dom nowoczesny, z jakiego materiału budowany tak, ażeby odpowiadał istotnym potrzebom mieszkańca i był nietylko estetyczny ale... najtańszy.

W ostatnich tygodniach odbył się znowu taki międzynarodowy zjazd, architektów modernistów w Szwajcarii.

Po dyskusji ustalono tu, że najtańszym materiałem budowlanym jest obecnie cement umocniony żelazem.

Dom nowoczesny powinien więc posiadać końce z żelaza i cementu. Otwory naturalne tego szkieletu tworzą równocześnie okna. Problem fasady nie istnieje. Jeden z najwybitniejszych architektów-modernistów, Corbusier, jest nadto zdania, że taki dom szematyczny lepiej jeszcze odpowie swojemu zadaniu, jeśli zbudowany będzie na palach, tak, aby pod jego arkadami mógł odbywać się ruch uliczny. Dach zupełnie płaski, bez żadnych ozdób i zakończeń, umożliwia urządzenie na nim ogrodu kwiatowego i gazonów. Nadewszystko wszakże musi dom, tak pojęty, być standaryzowanym. Nie znaczy to, że ma być fabrykowany w jedniakowych serjach i potem ustawiany na miejscu. Architektom pozostawiona jest dowolność w kombinowaniu cementowo-żelaznych komór, które murarze montują pod ich kierunkiem. Zawsze jednak cały ich wysiłek musi mieć na względzie dbałość o wygodę przyszłego mieszkańca, nie zaś, jak obecnie, o wygląd zewnętrzny domu.

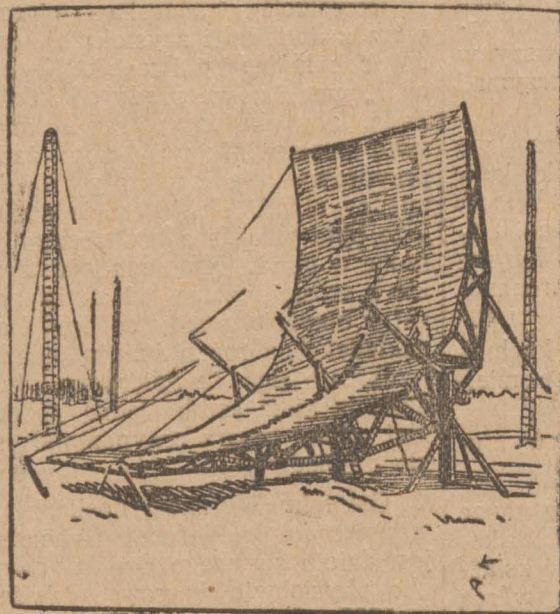
W takim nawskroś nowoczesnym

domu ma być podostatkiem światła, powietrza, wody zimnej i gorącej, przy największym zaoszczędzeniu przestrzeni i to właśnie stanowi podstawę najwyższego wyrazu komfortu. Żadnych wieżyczek, wykuszów, galeriek i tym podobnych zgoła zbędnych ozdób i upiększeń. Prostota, wygoda, — i nic ponad to.

To samo zupełnie dotyczy umebłowania. Wszystkie szafy i skrytki wmurowane w ściany, otwierają się nazewnątrz zupełnie gładką osłoną drzwi. Krzesła, fotele, sofy o liniach najprostszych, zabierające jak najmniej miejsca, najłatwiejsze do oczyszczania z pyłu i brudu, usunięcie bezwzględnie wszelakiego rodzaju rzeźb — oto główne podstawy tej standaryzacji, z którą, o ile żadne urozmaicenia oczy nasze zdolają się oswoić, może naprawdę ludziom wygodniej i łatwiej żyć będzie, niż dotychczas.

Na tej drodze da się też łatwiej rozwiązać trapiącą obecne pokolenie kwestja służby, co również do pierwszorzędných plusów przewrotu w budownictwie zaliczyć należy. Wszelkie zastosowania elektryczności w wypełnianiu najrozmaitszych funkcji gospodarstwa domowego są jednym z naczelných zadań zmodernizowanej sztuki budowlanej, dążącej do możliwego uproszczenia i ułatwienia życia, zamiast dotychczasowego naszego utrudniania go sobie holdowaniem fałszywie — zdaniem modernistów — pojętej estetyce fasad i wnętrza.

Dzięki takim standaryzowanym klatkom cementowo-żelaznym, projektowanym przez modernistów-architektów, zaoszczędzi się też w znacznym stopniu tereny budowlane, o które coraz będzie trudniej, tak, że ten wzgląd poważnie na korzyść tak pojętej rewolucji budownictwa zaważyć będzie musiał.



Nowy typ nadawczej anteny radiowej.

która nadaje falom żądany kierunek przy przesyłaniu wiadomości poufnych.

Chemia w gospodarstwie przyrody.

Życie na ziemi ze swemi prze- różniami, niekiedy wprost cudowne- mi objawami i swoją zdumiewającą równowagą, uzależnione jest głów- nie od obecności na naszej planecie dwu elementów naturalnych: wody i dwutlenku węgla.

Wszyscy znamy niezmiernie zna- czenie wody w przyrodzie. W po- staci pary wodnej niewidzialnej znajduje się ona zawsze w atmosfe- rze w zmiennej ilości zależnej od rozmaitych warunków klimatycz- nych danej okolicy. W stanie cie- kłym zajmuje około 5/8 powierzchni kuli ziemskiej tworząc t. zn. hydros- ferę (morza, jeziora, rzeki i t. d.) nadto przenika skorupę ziemską (li- tosfery) do znacznych nieraz głę- bokości, krąży w jej wnętrzu i wy- dobywa się tu i ówdzie pod posta- cią źródeł na powierzchnię ziemi, wreszcie jest istotnym składnikiem wszelkiej materii żyjącej w ilości prawie 3/4 jej ciężaru. Poza- tem rozpuszcza w sobie wodą, a płynąc przenosi, prawie wszystkie sub- stancje.

Kwas węglowy, a raczej jego bezwodnik czyli dwutlenek węgla CO₂ jest podstawą cudownego cy- klu przemian, jakim podlega na na- szym globie materia i energia oraz jest kluczem równowagi i harmonji w królestwie zwierząt i roślin. Wszystkie organizmy zwierzęce i roślinne oddychają, t. j. podlegają szeregowi procesów, w których kwas węglowy jako produkt przy- spalaniu substancji organicznych do- staje się do powietrza atmosferycz- nego. Stwierdzono, że człowiek do- rosły, oddychając wydziela dzien- nie około 900 gr. kwasu węglowe- go. Cała ludzkość naszej planety, obliczona na 1600 milionów jedno- stek wydziela, — licząc średnio na osobę 600 gr., — dziennie około jed- nego miljar- da kilogramów kwasu węglowego. Jeżeli się do tej olbrzymiej już ilości tego produktu, doda jeszcze o wiele większą, jaką wy- dziela przez oddychanie wszyst- kie zwierzęta i rośliny, dalej tę ol- brzymią ilość jaką wydobywa się z kominów fabrycznych i parowozów całego świata, wreszcie tę ilość mniej ogromną, jaką powstaje przy- gniciu ciał organicznych oraz wy-

zwala się z wnętrza ziemi przez kratery wulkanów, — to dopiero można mieć pojęcie o ilości tego produktu jakim nasycy się codzien- nie powietrze naszej atmosfery. Gdyby temu przybytkowi dwutlenku węgla nie przeciwstawić ciągłego ubytku tego gazu drogą pochłaniania przez rośliny, — to powietrze atmo- sferyczne stałoby się wkrótce du- szącym i niezdatnym do utrzyma- nia procesów związanych z życiem.

Węgiel jest jednym z elementów najwięcej rozprószonych na naszej planecie. Wchodzi w skład wszyst- kich substancji organicznych, oraz tworzy z wodorem i tlenem szere-

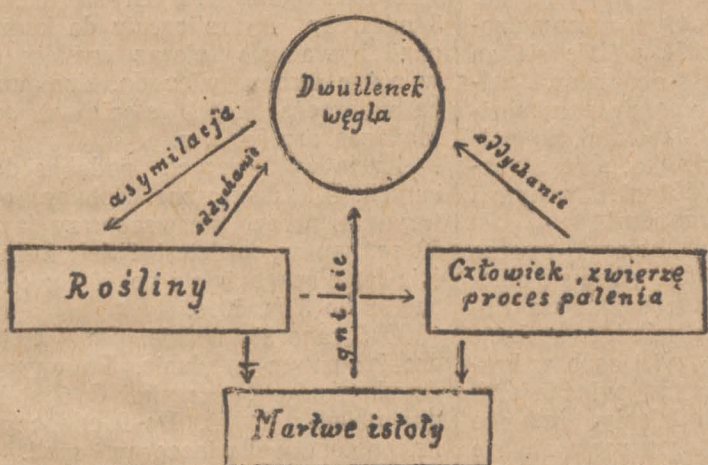
liściach i zielonych częściach roślin, nastąpić zjawisko asymilacji wę- gla. Atoli działa tu jeszcze inny czynnik, mianowicie promienie słoń- ca. Łączne i współczesne działanie tych dwu czynników t. j. chlorofilu i światła, przyczynia się do wytwa- rzania podstawowych substancji dla życia organicznego na ziemi jak ciał białkowych, węglowodanów (ma- ki, cukru, błonnika).

Stwierdzono drogą cudzometry- czną, że w czasie zjawiska asymila- cji chlorofilowej wytwarza się za- pas tlenu dokładnie równy ilości, pochłoniętego w tym samym czasie kwasu węglowego. Ten fakt biolo-

tego świata, wynosi około 35 mi- lardów kilogramów. Gdyby zatem nie uzupełniały się w atmosferze za- soby kwasu węglowego, co się, jak wiemy, dokonuje drogą oddychania i spalania, — to w 30 latach rośliny wyczerpałyby zupełnie olbrzymi bo, około 2100 miliardów kilogra- mów wynoszący, zbiornik kwasu węglowego, jaki znajduje się w po- wietrzu atmosferycznym.

Energja światła słonecznego, pod którego działaniem tworzą się substancje organiczne, nie niszczy się, nie zużywa w czasie procesów asymilacji. Zostaje ona niejako zwią- zana w układzie molekularnym no- wych związków, w formie energii ukrytej, która potem wyswabza się pod postacią innych form ener- gji. Ciepło jakie się wywiązuje przy- spalaniu drzewa czy węgla i to, jak- kie powstaje w naszym organizmie dzięki pokarmom termogenicznym (chleb, alkohol, cukier ect.), jest ciepłem, pochodzącym od słońca. Energja pochodząca od słońca jest również światło elektryczne i siła poruszająca motory elektryczne. Nie dość na tem. Także energja na- szych nerwów pochodzi w gruncie rzeczy od słońca. W komórkach mózgowych takiego Dantego, gdy- tworzył swoje nieśmiertelne poe- maty, w wirze molekuł materji móz- gowej Beethovena w chwili, gdy wyczarowywał melodie i akordy, swej „Pastoralnej”, czy wreszcie w mózgu takiego Lindbergh'a, gdy po- wstał tam projekt legendarnego przelotu nad Atlantykiem, — doko- nywał się w tych momentach feno- men spalania się czyli przemiany e- nergji słonecznej, której towarzy- szyła cudowna jakaś vibracja ato- mów: narodziny myśli.

Jeżeli zestawimy całokształt tych zjawisk, to łatwo zrozumiemy rolę, jaką pod działaniem promieni słonecznych spełniają w milczeniu rośliny w wielkim laboratorium przyrody, — jak dokonuje się nad- naturalna tajemnica przedziwnej równowagi życia na naszej plane- cie. **Elsk.**



Skematyczne przedstawięcie obiegu dwutlenku węgla w gospodarstwie przyrody

związków, będących przedmiotem chemii organicznej, (jak alkohol, ro- pa, cukier, tłuszcze i t. d.).

Tworzenie substancji organicz- nych jest przywilejem roślin, które pobierają elementy mineralne z zie- mi przy pomocy korzeni, węgiel na- tomiaś absorbują z powietrza at- mosferycznego, dzięki szeregom procesów chemicznych, które w bio- logji naszą nazwę: asymilacji chlo- rofilowej lub fotosyntezy.

Jak się odbywa ten fenomen? Wszystkie części zielone roślin, a w szczególności liście posiadają substancję zieloną zwaną chlorofi- lem. Dzięki tej substancji może w-

giczny wyjaśnia nam akcję sanacyj- ną, jaką wywierają na powietrze wszystkie rośliny w ogólności. Ak- cja ta jest oczywiście szybsza, gdy odbywa się wśród zbiorowiska wielkich roślin jak n. p. lasów. Sys- tem liści zielonych roślin jest za- tem olbrzymim laboratorium che- micznym, dokonującym pracy na- prawdę potężnej przez swój ogrom, a niezmiernie doniosłej przez to, że odbywają się tu procesy utrzymu- jące równowagę i harmonję w ży- ciu na ziemi.

Według obliczeń Schrödera ilość substancji organicznych wyprodu- kowanych rocznie przez rośliny ca-

Pieniądz djabelski.

Lud nasz jest bardzo przesądny. Wierzy np. w t. zw. inkluz, to jest, pieniądz pochodzący rzekomo od djabła. Pieniądz taki ma różne wła- ściwości. Przedewszystkiem, pie- niądz djabelski ma ściagać ku sobie inne pieniądze. Mówią, że inkluzy są to zaczarowane sztuki monety, które, wydane za towar, same do pierwotnego właściciela wracają. Człowiek jednakże nie powinien się długo taką monetą posługiwać, bo to śmierć przyspiesza. Wobec tego powinno się po trzech latach, pokro- piwszy wodą święconą, puścić in- kluzę w świat, a więcej nie powró- ci. Powiadają, że inkluzy pierwsze- mu i drugiemu właścicielowi służą dobrze, trzeciego zaś, po pewnym przeciągu czasu, zwykle duszą lub o nagłą śmierć przyprowadzają.

Schowany do pugilaresu, w któ- rym są inne pieniądze, inkluz zara- ża je sobą, a uciekając, przynosi je jako nowy nabytek do kieszeni pla- stuna.

Nie każdy jednak inkluz ma mieć władzę wprowadzania za sobą in- nych pieniędzy, z nim pomieszanych.

Inkluzem może być pieniądz sre-

brny lub papierowy. Włożony do woreczka, zabiera także pieniądze, jak sam t. j. srebrny zabiera wszyst- kie srebrne i z niemi ucieka, a wszystkie inne pozostawia.

W pow. łukowskim inkluzę na- zywają angulzem.

Lud zna i niekiedy stosuje spo- soby wykrycia lub zatrzymania in- kluzę.

Utrzymują, że przeżegnanie in- kluzę lub pokropienie go święconą wodą ma sprawiać, że natychmiast znika z garści, przez co jego właściciela można pociągnąć do odpowie- dzialności i wymusić na nim zapła- cenie prawdziwych pieniędzy. Na- plucie na inkluzę w garści lub za- krojenie go w chlebie, utrzymuje go w posiadaniu nabywcy, jednakże tak długo, dopóki go tenże nie wyda w inne ręce. Z trzech rak dopiero wraca inkluz do dawnego swego po- siadacza.

Inkluzę można wytworzyć; nale- ży tylko w tym celu wykonać pew- ne zabiegi tajemne.

Kto chce mieć inkluzę, któryby na zawołanie był na jego usługi, mu- si przez dziewięć dni nosić kurze ja-

ko pod pachą; z tego jaja wylęgnie się inkluz.

W niektórych powiatach wierzą, że gdy się włoży jakiś pieniądz w koniec buta z lewej nogi pod średni palec i ten but nosi się ustawicznie, nie zdejmując go wcale nawet na noc przez dni dziewięć, ciągle zaś myśli się o inkluzie, a pacierza przez ten czas ani razu się nie mówi, ani też nie myje, to ten pieniądz po u- pływie tego czasu staje się inkluzem.

W mniemaniu ludu krakowskie- go inkluz najczęściej trzyma się ży- dów, ale może go nabyć i katolik, gdyż zawsze jest do sprzedania w Krakowie na Kazimierzu, tylko, że trudno się o nim dowiedzieć.

Nabyć go można w ten sposób, że trzeba przez siedem lat nie ob- cinać paznokci, nie myć się, nie mówić pacierza i do kościoła nie chodzić, a wtedy przyjdzie żyd ja- kiś i powie, gdzie go znaleźć i do- kąd pójść po niego.

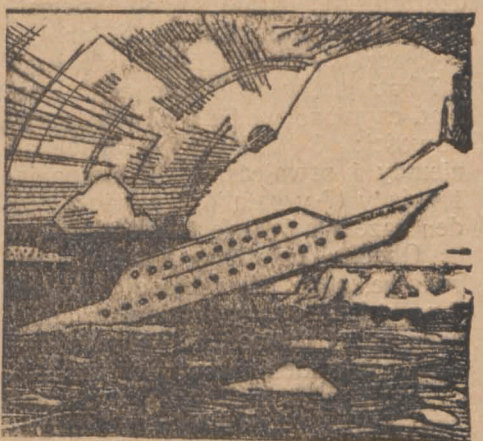
Posiadacz takiego inkluzę nie budzi żadnego podejrzenia, nie ucho- dził za oszusta, ani za złodzieja, tylko za człowieka mądrego, jednak troszeczkę zaprzędanego djabła.

Inkluz można zdobyć także przez kradzież. Skradziony inkluz nie wa- ca już więcej do właściciela, lecz służy nadal jego złodziejowi,

Nazwa inkluz pochodzi z łaciń- skiego inclusus, co znaczy zam- knięty, osadzony. Tem mianem na- zwano domniemanego ducha, zam- kniętego w jakimś przedmiocie lub narzędziu, monecie lub orzechu po- dwójnym i przynoszącego pomoc lu- dziom wtajemniczonym.

Wiele wyobrażeń o inkluzie u- kształtowało się w Polsce pod wpływem obcym.

TANK LODOWY.



Ostatnie wypadki stwierdziły, że sterowce i samoloty nie nadają się do wypraw polarnych. Wynalazca W. F. Goebel zaprojektował specja- lny statek, zaopatrzonej w turbinę po- suwaną wiatrem i zdolny do prze- suwania się po krach lodowych.

Polacy w legji cudzoziemskiej.

Mało komu w Polsce wiadomo, gdzie i ilu znajduje się polaków w Afryce.

Kolonje polskie w Afryce rozsypane są na olbrzymim trójkącie między Algierem i Egiptem na północy, a Rzeczpospolitą Południowo-Afrykańską na południu. Każda z tych trzech, zresztą liczebnie bardzo słabych grup, składa się z innego żywiołu.

Nie jest to wychodźstwo sezonowe lub zarobkowe. Ludzie, rzucając w tę mało dostępną a oddaloną część globu, są to przeważnie wykolejeńcy życiowi, awanturnicy, gnani przez los po wszystkich zakątkach świata.

Całą tę egzotyczną kolonję liczyć można — cyfry w tym razie nie mogą być ściśle — od 600 do 800 głów.

Dla władz wojskowych jest legionista „człowiekiem bez przeszłości”. Legja jest dlań nową kartą życia.

Stosunkowo najliczniejsi wśród nich i jedyni, których liczbę, charakter i stan duchowy bliżej poznać można, są polacy-legjoniści.

Spotkać się z nimi można i w Paryżu, przez który wszystko, co na świecie żyje, od czasu do czasu, na dłużej lub krócej, przesuwa się i przewija. Polski legionista przybywa tu albo na urlop, albo do specjalnej szkoły wojskowej, lub narazie, sprzykrzywszy sobie twarą służbę w kolonjach.

Legja Cudzoziemska jest swego rodzaju unikatem na świecie.

Zbieranina ze wszystkich stron świata, ekspozytura — wszystkich narodowości, jakby muzeum etnograficzne, wtłoczone w ciasne ściany koszar wojskowych. Pstra gromada tworzy zarazem różnolitą mozaikę społeczną. Jak Georges d'Esperbes (autor doskonałej książki: „La Légion Etrangère”), stwierdza, w rejestrach legji było zapisanych: 103 biuralistów i handlowców, obok 149 wyrobników ziemnych; 28 stolarzy, 36 malarzy, 42 ogrodników z 37 studentami i 41 rolnikami. Jest tam cała litanja oficerów różnych państw, bijących się w czasie swego burzliwego żywota w przeróżnych potrzebach wojennych, obok mnóstwa uciekinierów z armji pruskiej, wołających znosić żar Algieru, niż barbarzyńskiego sierżanta pruskiego. Można też znaleźć w legji cały zastęp „indywidualistów”, będących w sprzeczności z kodeksem różnych państw. Już od 18-go roku przyjmują do legji — do dawnej. Za Napoleona I-go utworzono 3 pułki z dezertorów z innych armji. Ale dopiero Ludwik XVIII tworzy pułk Kolonialny, który po r. 1830, a więc po różnych rewolucjach w Europie, liczył tysiące wygnañców politycznych. Wówczas także mnóstwo było w legji polaków.

Urzędowa informacja Legji Cudzoziemskiej datuje się od specjalnego prawa z dn. 9 maja 1831 r.

Początkowo składała się legja z 7 batalionów po 8 kompanji. Rozkład czyniono wedle przewagi narodowości: 3 bataljony wypełniali Niemcy i szwajcarzy, 1 hiszpanie, 1 polacy (7-y bataljon), 1 włosi i jeden razem belgowie i holendrzy.

Obecnie zniesiono bataljony narodowe, a na ich miejsce powstały 2 pułki legji cudzoziemskiej ze zmieszanych i skupionych przedstawicieli wszystkich narodów w Europie.

Statystyka legji byłaby ciekawsza, gdyby dane mogły być prawdziwe. To jest pewne, że dziś jest legja głównym celem zbiegów alzackich z armji pruskiej. Lata 1896 i 7 wykazują:

2.635 alzackich i lotaryńskich, 2.511 niemców, 1.805 francuzów, 1.712 belgów, 975 szwajcarów; pozatem idą: austriacy, węgry, polacy, turycy, Anglicy, portugal-

czycy, Grecy, Rumuni, Szwedzi, Rosjanie, Włosi, Holendrzy, Murzyni i Arabowie.

Istna Wieża Babel.

Liczba polaków w legji waha się dziś tylko od 2½ do 3 proc., wobec 45—50 proc. niemców i alzackich.

Według świadectwa młodego legjonisty, p. Mostowskiego z Saïdy, który, choć 19-letni dopiero, jest już sierżantem, polacy dosięgają obecnie 300 głów na 14.000 legjonistów. Najliczniej reprezentowani są z Królestwa Polskiego, następnie idzie zabór pruski i Małopolska.

Jeden z legjonistów nawet pisze: „Należy zwrócić uwagę na nadzwyczaj smutny szczegół, mianowicie: bardzo wielu polaków z zaboru niemieckiego jest zupełnie zgermanizowanych i większość podaje się za Niemców. Inni, jeśli podają swe polskie pochodzenie, chętnie poza służbą przebywają z Niemcami, po polsku rozmawiają rzadko, a jeśli rozmawiają, to jakimś zniemczonym i pokaleczonym żargonem!”

Ale są i tacy, którzy tworzą kółka oświatowe tam, gdzie się zbierze razem garstka pokażniejsza Polaków. Nawiasem mówiąc, apelacje do różnych instytucji i osób w kraju, aby legjonistom przysłać książki lub pisma, nie odniosły żadnego skutku. Dopiero teraz postarano się pewne grono z pośród uczącej się młodzieży w Paryżu, zwłaszcza z związek „Filaretów”, o stałe nadsy-

łanie pism i książek polskich dla legjonistów afrykańskich.

Pułki rozsypane są po całej północnej Afryce francuskiej. Najliczniejsi polacy są w I pułku, gdzie też znajduje się nawet mała biblioteczka polska. Zależy to również od tego, czy w bataljonie znajdują się wybitniejsze i inteligentne osobistości. Bywają i tacy. Legjonistami byli np.: znany karykaturzysta polski Ostoja, działacz, H. Gierczyński, kap. Jagniatkowski, znany publicysta, i inni.

Nieprawdziwe są wieści, że służba i pobyt w legji jest jedną, długą męczarnią. Tak piszą jedynie gazety niemieckie, aby przeciwdziałać zbiegostwu z niemieckich szeregów. Służba jest taka, jak mniej więcej wszędzie. Rekrutem jest się około 3 miesięcy. Po zaliczeniu do kompanji bywa się nieraz wysłanym w różne strony, więc do Tonkinu, na wybrzeże kości słoniowej, do Madagaskaru lub t. p.

Życie w koszarach podobne do innych. Płaca skromna. Żołnierz otrzymuje przez pierwsze trzy lata 50 centymów co dziesięć dni; z ilością lat płaca rośnie i po 10-ciu dochodzi do 3 fr. 50 c.

O 5 rano się wstaje. Do 9 ćwiczenia; potem śniadanie. Po wypoczynku znów ćwiczenia. O 6 solidny obiad z 4 dań. Do 9 odpoczynek, potem apel wieczorny i spać.

Słowem życie szare, jednostajne, nudne... Dla wielu legjonistów jedyną rozrywką, do której się tęskni,

to okazja do pochodu i bitwy ze zbuntowanymi plemionami.

Jeden z legjonistów naszych tak pobyt w legji określił:

„Legja, to psia służba, francuziskom przynosi korzyść, a nam nic do tego”.

Ale niema mowy o żadnych męczarniach, znęcaniach się, szykanach narodowych, jak w wojsku pruskim.

Legjonista Mostowski pisze: A jednak los 300 Polaków, którzy walczą i giną na obcej ziemi i pod cudzym sztandarem, obchodzić nas powinien, bo oni polskimi synami być nie przestali.

Bursztyn.

Bursztyn wydobywają z głębin dna morskiego, albo też z gruntów wybrzeży morskich w krótszym lub dalszym promieniu od morza. Morze samo nieustannym ruchem swych wód wyrzębuje bursztyn z ziemi, a ponieważ produkt ów jest bardzo lekki, przeto pływa on w wodzie i często bywa rozpedem fali wyrzucany na brzeg.

Właściwą ojczyzną bursztynu jest Pomorze. Tutaj morze ustawicznie podmywa brzegi; w głębi owych brzegów leży bursztyn, odsłaniany ustawicznie przez wodę. Pod gliną i piaskiem leży warstwa cienka węgla, a dopiero pod warstwą w piasku błękitno-zielonym leży bursztyn.

Znajdowano dawniej często, dzisiaj natomiast rzadziej bursztyn również i w Jütlandji i w Szwecji, w kopalniach węgla brunatnego Grenlandji, w Anglii, w Holandji, Francji, Hiszpanji, Sycylii i Włoszech.

Przed niedawnym czasem otrzymywano bursztyn na Uralu w okolicach Ekaterynburga. W Indjach Północnych znajduje się sporo bursztynu, lecz wydobywanie jego jest połączone z wielu trudnościami.

Jak bursztyn powstał?

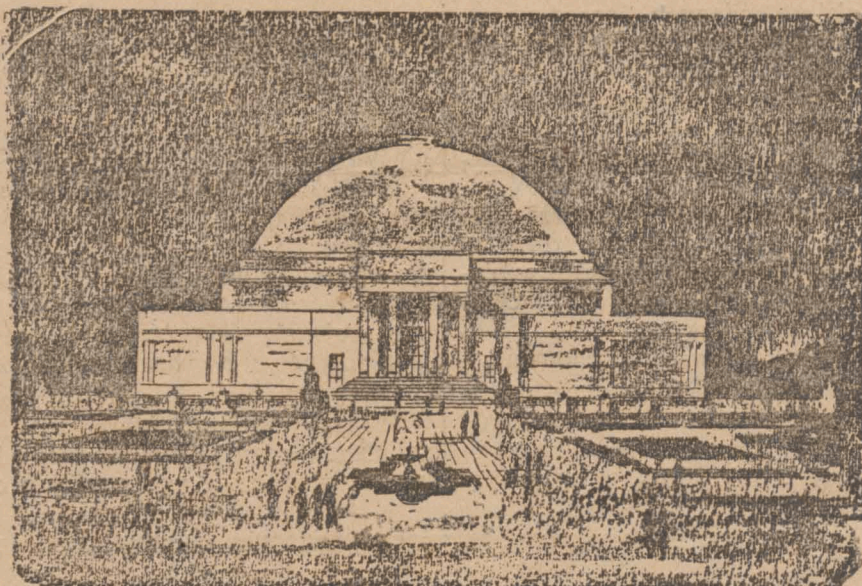
Na to nauki przyrodnicze odpowiadają teraz z całą ścisłością. Terytorjum dzisiejszego naszego Pomorza, Danji i Szwecji było pokryte przed tysiącami lat niezmiernymi i prastaremi lasami, przeważnie szpilkowymi. Te lasy obfitowały w żywice; z pni, gałęzi i korzeni płynęły potoki pięknej, złoto-żółtej żywicy, w którą niby na lep wpadały owady, kawałki kory i t. d. Te lasy dziewicze, prastare, obecnie pokryte częściowo morzem, zmieniły się w pokłady węgla; żywica skamieniała i zmieniła się w bursztyn. Owe owady, kawałki drzewa, szpilki sosnowe, uwięzione w bursztynie dają wyobrażenie o świecie roślinnym i zwierzęcym, jaki w owych krainach przed tysiącami lat panował.

Falszowań i podrabiań bursztynu jest mnóstwo; istnieją bursztyny zupełnie fałszywe, istnieją inne, przepolawiane, wydrążane, a potem dopiero spajane zrcznie po umieszczeniu w wydrążeniu owada, listka. Ale fałszowanie podobne łatwo rozpoznać, wrzuciwszy taki bursztyn spojony do spirytusu i wody wrzącej.

Barwa bursztynu bywa różna, przechodzi od żółtej, czerwonej, brunatnej, aż do czarnej. Kształt znajdujących kawałków bywa nieregularny, przeważnie okrągławy. Wielkość od małego ziarnka do brył, ważących po kilka kilogramów.

Grekom przywozili bursztyn Fenicjanie, którzy z ludami północy żywy utrzymywali handel.

Grecy i Rzymianie liczyli bursztyn do największych ozdób. Ludy wschodnie uważały go za amulet przeciwko chorobom zaraźliwym.



Projekt gmachu planetarium astronomicznego w Chicago.

Amerikanin Mr. M. Adler złożył większą kwotę na projektowaną budowę gmachu planetarium astronomicznego w Chicago. Projekt o-

pracowali słynni architekci Smith, Garden i Erikson. Gmach stanąć ma w parku na wysepce jeziora Michigana.

Pochodzenie skrótów w piśmie.

W życiu codziennym używamy (zwłaszcza w latach ostatnich po wojnie), mnóstwa skrótów, nad którymi rzadko się zastanawiamy.

Skąd pochodzą? Co znaczą?

Niektóre ze skrótów posiadają już wiekową tradycję. Naprzykład znak mnożenia: krzyżyk czy punkt. Leżący krzyż jako znak mnożenia pochodzi ze starej Chaldej. Uczniowie Chaldejczy, chcąc pomnożyć jakąś liczbę pisali ją nie tak, jak my to czynimy, lecz przypisywali liczbę pod liczbą i stawiali krzyż. Ten sam sposób mnożenia znany był i Babilończykom.

Z „noty tifońskiej” pochodzi skrót ppa, co znaczy: per procura, to jest, że ktoś jest upelnomocniony do wykonywania tych czy innych obowiązków.

Znak & pochodzi z czasów Odrodzenia. Jest skrótem et, co po łacinie znaczy i.

Starszego pochodzenia jest inny

znak skróceniowy §, którego też ciągle się używa. W „nocie tifońskiej” wytłomaczono ten skrót w ten sposób, — że jest to Cp, co znaczy Capitulum, rozdział. Wiadomości te podaje znany niewolnik Cyncerona, Tiro, który uzyskał wolność za zestawienie tablicy wszystkich wtedy używanych skrótów.

Stenograficzne sposoby zapisywania mów retorów były już znane w starożytności. Tiro w tym względzie celował.

Co znaczy maleńkie zero przy liczbie jakiejś. Szczególnie w księgarstwie spotykamy często takie znaki jak 8°, 4°. W nauce też spotykamy podobne zastosowanie zera. Otóż w nauce takie zero znaczy „stopień”. 8° = 8 stopni ciepła. Zero to, nie jest liczba, lecz skrótem od trzeciego łacińskiego przypadku: octavo grado. Na książkach 8° znaczy octavo formato: w ósmym formacie. Końcówkę o stawia się przy liczbie i daje to powszechnie używany skrót.

Ile wart jest człowiek?

Amerykański uczyony mówi, że tylko 10 zł. — Niemiecki oblicza wartość przeciętną człowieka na 3356 zł. 24 gr. — Inny uczyony oblicza wartość człowieka genialnego na 140 bilionów zł.

Niedawno uczyony amerykański, dr. Pierle de Canyon z Teksasu, zadał sobie trud wyrachowania, ile rzeczywiście ciało człowieka jest warte. Jego obliczenia są prawdziwym zaprzeczeniem teorii o wartości człowieka.

Pan profesor opowiada mianowicie, że człowiek nie jest niczym innym, jak tylko nagromadzonym tłuszczem, wapnem, żelazem, siarką i cukrem, co razem zmieszane jest z pewną ilością brudnej wody. A wszystkie te ciała istnieją według jego wywodów w tak małych dawkach, że ktoś ważący 75 kg. — tyle tylko zawiera w sobie tłuszczu, że można z niego sporządzić równo trzy świece zwyczajnej wielkości.

Z istniejącego żelaza można tylko wykuć gwoździ o długości malego palca, istniejąca woda może wystarczyć tylko na wypranie chusteczki do nosa, ktoby chciał użyć wapna, mógłby najwyższej wybielić stajenkę kurzą — a siarki nie ma w człowieku więcej, nad tą ilość, jaka znajduje się w miseczce, z której pies pije.

Parę kostek cukru, które są potrzebne, by osłodzić 3 filiżanki herbaty — oto co zawiera nasze ciało.

A to wszystko razem stanowi wartość około 10 złotych.

Jakież gorzkie rozczarowanie dla wszystkich panów ustawodawców, lekarzy i producentów tysiącznych środków leczniczych! Ciesny człowiek — jest wart conajwyżej bagatelę. Ledwie tyle, ile kosztuje tania porada lekarska.

W odpowiedzi na to, uczyony włoski dr. Caron w Medjolanie, poddał dokładnemu badaniu rachunek dra Pierle de Canyon i stwierdził, — że rachunek amerykańskiego profesora jest niedokładny.

Caro udowodnia, że Pierle przeoczył w swem obliczeniu liczne „wartości ludzkie“. Według bowiem uczonego włoskiego, zajmuje siedm kilogramów tlenu (w człowieku) objętość ośmdziesięciu metrów kubicznych, a kilograma kwasu węglowego, który każdy normalny człowiek wydaje — nie można też odrzucać w ogólnej rachubie.

Z pomocą kwasu węglowego, który człowiek wydaje w ciągu lat trzydziestu, może fabrykant ołówków, wyprodukować 9000 ołówków. Ponadto przeoczył Pierle fosfor, a tego posiada każdy śmiertelnik tyle, że można nim zaopatrzyć prawie dziewięćset tysięcy zapalek. A z żelaza zawartego w człowieku, można conajmniej 6 gwoździ wykuć. A także posiada człowiek — wedle Carona — tyle tłuszczu, że można z niego sporządzić nie trzy — ale 60 świec. Dalej zawiera ludzki organizm conajmniej 20 łyżek soli.

Na podstawie tych danych włoskiego uczonego, oblicza znowu niemiecki profesor Damian wartość człowieka w twardej monecie.

Podane przez niego na podstawie obliczeń, sumy przedstawiają się w walucie złotowej następująco: 80 metrów sześciennych gazu,

po 40 gr. razem 32 złote, — 9 tysięcy ołówków po 30 groszy — 2700 złotych, — 900 000 zapalek w 15 000 pudełeczkach 600 zł., — 6 gwoździ po 4 gr. 24 grosze, 50 świec po 40 gr. — 24 złote — co czyni razem 3356 zł. 24 gr.

No — takich rzeczy słucha się przyjemniej, gdyż jednym rzutem podwyższył uczyony włoski wartość człowieka o 420 proc. Ta świadomość daje przynajmniej pewne uspokojenie. Smutnoby przecież było mieć przeświadczenie, iż warci jesteśmy tylko bagatelę.

Jest tylko szczęściem, że zarówno dr. Pierle z kraju cowbojów, jak dr. Caro ze słonecznej Italii — nie są prorokami, którym trzeba bezwzględnie wierzyć.

Całkiem inaczej przedstawia się sprawa, jeśli idzie o wartość umysłową człowieka. Liczni uczeni zajmowali się już tym problemem.

Amerykański profesor S. Bryan, poddał dokładnej analizie i obrachowaniu jaką wartość kupiecką posiada mózg Edisona.

Profesor Bryan, zadaje wpiery pytanie, jak wielkimi są w świecie kapitały, mające za cel wykorzystywanie wynalazków Edisona.

Następujące cyfry, przy wylczonych przemysłach, podają ilość zużytych milionów dolarów.

Kinematografy 1250, telefony 1000, elektryczne koleje żelazne 6500, elektryczne centrale światła i siły popędowej 500, gramofony 105, dynamo i inne maszyny 1000, telegrafia 350, bez drutu 15. Wszystko razem zliczymy, dochodzi Bryan do wniosku, że dla wszystkich wynalazków Edisona, czynnym jest kapitał w wysokości około 16 miliardów dolarów (tj. około 140 bilionów złotych).

Kwota ta wyraża zatem gospodarczą wartość mózgu Edisona.

Praktyczna nauka geografji.

Trudno już dzisiaj wyobrazić sobie naukę fizyki, chemji, czy geologii w oderwaniu od pracy laboratoryjnej, od eksperymentu.

Nową dziedziną, którą systematycznie pogładowo-doswiadczalnie ostatnio opanował, jest geografja.

Pierwszy początek uczyniono w Ameryce jeszcze w przededniu wojny światowej i tam też eksperyment w geografji dochodzi do coraz pomysłniejszego rozwoju. I w Europie również w wielu państwach przedsięwzięto już kroki reformowe. Mechaniczna, pamięciową naukę nazwisk miejscowości, gór i rzek zastąpiono wykładem, wskazującym terenowe związki, do rzędu środków pomocniczych włączono, prócz kart geograficznych, widoki, profile, reliefy, wreszcie obrazy świetlne, co ułatwia uczniowi wytworzenie sobie doskonałego pojęcia o dalekich nawet krainach, ludach, stosunkach.

Głównym postępowaniem jest to, że część nauki odbywa się pod gołym niebem. Tutaj uczeń zapoznaje się z najprostszymi metodami użycia kompasu, aneroidu i innych przyrządów, uczy się kartografji na podstawie własnych spostrzeżeń: obserwując rzeczywiste twory i zjawiska przyrody, poznaje lepiej, niż w drodze suchego teoretycznego wykładu, wszystko, co się dzieje na ziemi i niebie.

Niezmiernie ważnym środkiem pomocniczym w nauce są również wycieczki, które możnaby wprost uznać za ideał pedagogiki geograficznej. Niestety, praktyczne względy, brak czasu i środków pieniężnych, stają na przeszkodzie powszechniejszemu zastosowaniu metody wycieczkowej. Z konieczności uczniowie danej szkoły ograniczyć się muszą tylko do studjowania bliższych lub dalszych okolic swego środowiska. Odbywa się jednak to badanie terenu nietylko podczas pięknej pogody, lecz nieraz w deszcz ulewny, co jest niezbędne, by zrozumieć oddziaływanie podmywań, erozji i obsuwań się ziemi na kształtowanie się skorupy ziemskiej.

Zależnie od położenia geograficznego szkoły, teren obserwacyjny bywa obszerniejszy, lub bardziej ślady, zwłaszcza gdy szkoły lub uniwersytety znajdują się w miastach

na równinie, zdala od morza, od rzek nieuregulowanych i gór. Aby jednak i w tym ostatnim wypadku umożliwić uczniom naoczną obserwację zjawisk i przemian na powierzchni ziemi, zorganizowano w kilku amerykańskich zakładach naukowych (np. w Itace, w stanie nowojorskim, lub w uniwersytecie Michigańskim w Ann Arbor) specjalne laboratorja dla geografji fizycznej.

Tutaj więc modeluje się, między innymi, idealne reliefy danych typów topograficznych, zaopatrując je systemem linii pomiarowych. Z pomocą miarek musi uczeń obliczyć rozległości i wysokości poszczególnych części reliefu, a potem na podstawie tych danych skonstruować np. kartę isohypsów (linij łączących punkty równej wysokości ponad przyjętym punktem zero, poziomem morza). Aby uczeń mógł sprawdzić naocznie ścisłość swego rachunku, pokrywa się relief, umieszczony w blaszanej skrzyni, wodą, a następnie opuszcza ją stopniowo, przyczem szczyty wychylają się kolejno nad powierzchnię wody.

Jeszcze bardziej pouczające są takie eksperymenty. W drewnianej skrzyni, hermetycznie zamkniętej, buduje się jakąś formację ładu z uwzględnieniem twardszych pokładów, posługując się materiałami różnej twardości. Z pomocą tego przyrządu i puszczanego z góry natrysku wodnego można naocznie demonstrować zmiany powierzchni skorupy ziemskiej pod wpływem opadów i spływających z gór wód.

Innym aparatem pomocniczym jest przyrząd G. Lincka z Jeny, przedstawiający działalność wulkanów. Przyrząd ten stał się nietylko pierwszorzędnym środkiem pomocniczym nauki pogładowej, ale umożliwił też naukowe poznanie budowy osypisk wulkanicznych.

Obok znaczenia pedagogicznego, mają nowe metody również znaczenie czysto naukowe. Eksperyment w geografji pozwoli zapewne jeszcze rozwiązać ostatecznie niejedyn problem z zakresu fizycznej znajomości ziemi, dotychczas niezupełnie jasny.

Najważniejsze zaś, że wszystkie te kwestje można już traktować doświadczalnie w laboratorjach geograficznych.

O kokluszu.

Koklusz jest chorobą zakaźną, wywołaną przez prątek Bordet-Gengou, znajdujący się w wielkiej ilości w płwocinie. Przez drobne kropelki płwociny, wyprysnięte podczas kaszlu mogą zarazić się tylko bezpośrednio otaczające osoby — zakażenie pośrednie przez przedmioty, zdarza się rzadko. Dzieci są specjalnie wrażliwe na zakażenie.

W ciągu pierwszych tygodni, koklusz występują objawy kataru nosa i uporczywy kaszel. Stopniowo przemienia się kaszel w napady, które dojść mogą do kilkudziesięciu na dobę i są częstsze i silniejsze w nocy. Często towarzyszą atakowi wymioty. U dzieci młodszych, zwłaszcza krzywiczych, tłustych i przekarmionych, występują nawet drgawki konwulsyjne.

W następnych tygodniach napady kaszlu stają się coraz rzadsze, dziecko nabiera sił i apetytu. Choroba trwa zwykle około 6 tygodni.

Przy kokluszu należy baczną uwagę zwracać na wszelkie podniesienia ciepłoty i pogorszenia wyglądu i stanu ogólnego i uważać je jako zwiastuny powikłań, które wymagają natychmiastowego zwrócenia się do lekarza. Dzieci poniżej 3 lat zapadają często przy kokluszu na ciężkie zapalenia płuc i oskrzeli.

Z tego widzimy, że koklusz jest chorobą, której lekceważyć nie można.

Z ogólnych wskazań, polecanych w kokluszu najważniejszym jest, żeby dziecku oszczędzić wszelkiego drażnienia dróg oddechowych i umożliwić mu przebywanie w czystym powietrzu, wolnym od kurzu i dymu. W dniu pogodnym dzieci mogą odbywać niewielkie przechadzki, lub werandować niezależnie od pory roku. Niektórzy lekarze zalecają w poszczególnych przypadkach nawet spanie przy oknach otwartych.

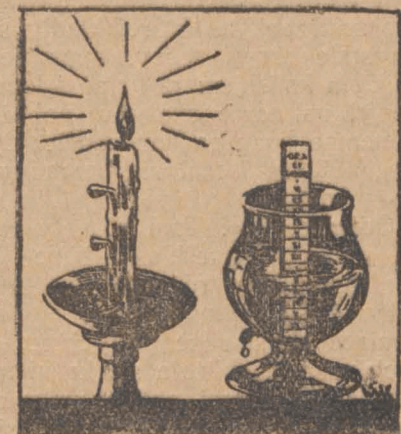
Ważną rzeczą jest w ciągu choroby dbać o dobre odżywianie dziecka.

Nie są wskazane jednak pokarmy ostre, mogące pobudzić wrażliwą błonę śluzową gardzieli i wywołać atak kaszlu. Przy wymiotach daje się posiłki w niewielkiej ilości i wkrótce po wymiotach.

Wobec wielkiej zaraźliwości koklusu jest rzeczą trudną uchwycić tak dziecko, żeby wogóle go nie przechodziło; trzeba jednak dołożyć wszelkich starań, żeby je uchronić od tej choroby w ciągu pierwszych 3 lat życia, gdyż wtedy jest koklusz najbardziej niebezpieczny.

W czasie choroby dobrze jest do naczynia z płwociną i wymiocinami dolewać 3 proc. lyzolu.

W czasie choroby unikać należy, przede wszystkim drażnienia dziecka, i nie okazywać mu zbytniego przejmowania się jego stanem.



Chińczycy wymyślili zdaje się, pierwszy przyrząd do mierzenia czasu. Zegar ten składał się ze świecy wetkniętej w brązową misę. Świeca była podzielona na odcinki i, po przepaleniu odcinka w ciągu godziny, gwoździe wetknięte w nią spadały na misę wydając odgłos. Obok, rzymski zegar wodny.

CHOLEKINAZA
H. NIEMOJEWSKIEGO
WARSZAWA NOWY ŚWIAT 5 TEL. 504 06
DROBNE WATROBY · KAMIENIE ŻOLCOWE
CHOROBY ŻOŁCZNE ZAPARCIA.

WILA TABACZYŃSKA.

NARODZINY SKRZATA.

Nowela.

Bóg wypędził Adama i Ewę z raju. W przerażeniu upadli na ziemię, a kiedy powstałi, skłębiona chmura zasłoniła Boga przed ich wyklętym spojrzaniem. Zawisła między nimi a ciemno-granatowa, prawie czarna, o złotym obrzeżu, z poza którego tryskały świetliste promienie.

Adam bezzwłocznie zawrócił ku wrotom raju. Ogromny, zgarbiony, opasany skórą zwierzęcą, którą Bóg narzucił na niego, kroczył miarowo. Głowę opuścił we wstydzie, czoło zmarszczył w ciężkim zamyśleniu o zapowiedzianych trudach, usta zwarł mocno w gniewie na Ewę. Obiecana mądrość, którą go skusiła, okazała się głupotą, a jej skutki obciąża przedewszystkiem jego barki.

Ewa zaś rozglądała się po raju, szepcząc pożegnanie drzewom i kwiatom, ptakom i zwierzętom, strumieniom i rybnym; pogroziła pięścią wężowi, zakryła oczy ręką i dopiero wówczas ruszyła za mężem. Jak on opasana skórą, okryta złotym płaszczem włosów, w ręku niosła skręcony w tubkę liść figowy, który zatrzymała na pamięć. Udrecona grozą słów Bożego wyroku, gnębiona smutkiem rozstania, poczuła pod powiekami pierwsze łzy. Wypełniły oczy — mrugnęła powiekami — zawisnęły na rzęsach, spływały po policzkach. Roniła je w zdumieniu, a że były dla niej czemś nieoczekiwanym i zupełnie nowym, zebrała je palcami, oglądając i pokosztowała. Nieznany słony smak zadziwił ją tak mocno, że przestała płakać. Podniosła głowę i ujrzała szeroko rozworzone wrota raju, jakiś obok złoty blask, jakowyś płomienny błysk i mieniącą się kurzawę barw za wrotami.

Zbliżał się do nich Adam. Nie oglądał się za Ewą, coraz niżej opuszczał wielką głowę i przeszedł złoto-czerwony krąg. Ewę ogarnął lęk. Podniosła znowu rękę ku oczom i podążyła za Adamem. Serce jej biło mocno żalem, smutkiem i obawa, ale ciekawość rozchyliła jej palce na oczach. Chciała zobaczyć Archanioła. Jednym rzutem oka dostrzegła rycerską postać, złotą zbroję i miecz ognisty. Zachwycił ją Archanioł, potęgował się żal za rajem, pocięła konieczność wyznaczonego losu. Co tu zostawia? Co tam zastanie? Co stąd zabierze? Ziemię do listka figowego? Ziemi tam dosyć. Jeszcze brzmi jej w uszach głos Boga: przeklęta będzie ziemia... Nie chce ziemi. Trzeba jej czegoś, czego tam niema. Mijając Archanioła, uszczknie płomyczek z jego miecza. Zagarnęła światelko w tubkę i zapatrzona w nie opuściła raj.

W dali na białym piasku, u krańca przestrzeni, na której kładły się wszystkie barwy tęczy, opasującej wielkim koliskiem raj, stał Adam i patrzył na nagie skały w pobliżu, na ciemne bory na horyzoncie. Był nieszczęśliwy i czuł się bezradny.

— Adamie!

Odwrócił się. Tam płonęły rajskie wrota, a złote blaski, bijące od nich, przenikały różnobarwny pył, który unosił się nad tęczą. W tej mieniącej się smudze, po tych tęczywych pasach, zbliżała się ku niemu Ewa. Obu rękami otuliła maleńkie światelko, usta jej uśmiechały się, a oczy jaśniały pod złotą grzywą. Pierś Adama rozszerzyła się nagle uczuciem miłości i siły. Przepadł gniew, opuściła go rozpacz, odwaga zastąpiła bezradność! Ruszył znowu przed siebie, upatrując miejsca na leże, spokojny pewnością, że Ewa piękna i radość niecała, idzie za nim, że spocznie obok niego.

— Adamie, och, Adamie! Zatrzymał się i czekał.
— Nie spiesz. Czemu tak spieszysz? Popatrz przecie za siebie. Tyle barw! Jak się to wszystko mieni! Jakie to piękne! Ach, już nie ujrzymy więcej Archanioła!

Zniżyła głos do szeptu.
— Czy zapamiętałeś Archanioła? Chciałabym, żebyś miał taką zbroję.

Adam zachnął się na te słowa, na ten szept tajemniczy i przemówił gromko:

— Właśnie w tem rzecz. Żali nie wiesz co nas czeka? Oto jest piasek, w którym trzeba grzebać, skały, gdzie nam trzeba się schronić, bory, w które trzeba iść za pożywieniem.

Ewa uśmiechnęła się tęsknie.
— A ja przyniosłam ci płomyczek do miecza.

Adam przyjął tę wiadomość wzgardliwie.

Szli dalej. Ewa patrząc na potężną postać męża, porównywała ją z postacią Archanioła i snuła przedziwne o obu marzenia. Adam zapomniał natychmiast o jej podziwieniu dla Bożego Rycerza. Czyż mężczyzna może być zazdrosny o mieszkańca niebios? Myślał jak urządzić życie. Budziły się w nim instynkty zaborczego łupieżcy i władcy ziemi.

Droga wypadła im w spiekocie, przez piasek, usiany skalistymi odłamkami. Ewa zmęczona i głodna zapytała z żalnym przestraszaniem:

— Adamie, powiadaj, co to jest? Nogi mnie boją i kręci mnie w dołku.

— Zaczyna się iść — mruknął Adam.

— Słońce doskwiera, w gardzieli pali. Adamie!

— Kara to Boża — rzekł Adam surowo, a srogie jego oczy spozierały na żonę z nagana.

Ewa zrazu zamilczała gorzkie przypomnienie winy, ale osądziwszy, iż Adam czyni jej krzywdę, uchylając się od współodpowiedzialności, wybuchnęła.

— Wszakże i ty jadłeś jabłko!

Adam niczego się tak nie wstydział, jak uległości wobec żony. To, że przekroczył zakaz Boży, mniej go bolało, niżeli świadomość, że nie okazał się mądrzejszym i silniejszym od Ewy. Bronił się tchórzliwym i wykretnym oświadczeniem, że jadł tylko ogryzek i wrzaskiem, z którym przeczył jej słowom.

Ewa nie ustąpiła. Odparła z oburzeniem:

— Jesteś równie winny, bo

mnie kusił waż, a ciebie tylko ja i Bóg sprawiedliwie ukarał nas na równi.

— Bóg mnie obdarzył przywilejem mocy. Ty więcej cierpisz.

— Bóg uczynił tę różnicę jeszcze w raju. Nie kłam i nie przecz Bogu.

— Tu ja jestem panem wszystkiego!

— Tylko nie moim.

— I twoim też. Nie waż mi się przeciwieć.

Krzyk Adama był straszny i Ewa wreszcie umilkła, myśląc:

— Jakoż mu się sprzeciwię? Jest panem wszystkiego i moim. Jest mocny. Miłościwy mu jest Pan. Ja więcej cierpię.

Doszli do gaju. Ewa rzuciła się pod drzewo i zasnęła, płacząc po raz drugi w życiu. Adam nie widział jej łez. Uspokojony jej milczeniem, opuścił żonę, aby przeszukać okolicę. Sam strudzony i głodny z rozkoszą myślał, iż nakarmi Ewę, bo posiada odwagę i przemyślność, zatem wynajdzie sposoby, by wszystko, co zechce, zdobyć i ujarzmić, nie wyłączając Ewy. Kiedy powrócił, nie zastał jej pod drzewem. Na jego wołanie wybiegła z gaju świeża, śmiejąca się, kapiela orzeźwiona i strojna w wieńce z liści i kwiatów. Adam wyciągnął do niej dłonie pełne owoców, ale Ewa ukazała mu gałęzie obciążone jagodami, które zerwała dla niego.

— Jedz Adamie, jam syta. Ach, Adamie, ziemia jest piękna! Bóg jest dobry, że nie ujął nam tej radości i ulgę czyni w okropnym wyroku.

Adam potrzęsnał wielką głową i mruknął:

— Ulgę? Nie znam co jest.

Patrzył łakomie na żonę. Krew wrząca falą rozpieierała w nim żyły, jako, że miał ją dopiero poznać. Przeciągnął się, aż kości zatrzęsły i huknął z całej piersi:

— Hej! Ewa!

W Ewie szarpnęło się serce nieznanym ciepłem i lękiem, ale zaraz odkrzyknęła wesoło, bo Adam śmiejąc się radośnie, tańczył. Jak on odrzuciła w tył głowę i tak okrażali się oboje, przyspieszając obroty, aż do utraty tchu. Wtedy upadli obok siebie. Adam, dysząc, bawił się włosami Ewy i opowiadał, że niedaleko znalazł jaskinię, z których jedną trzeba wybrać na mieszkanie. Mówił, pusząc się, jak gdyby sam je stworzył i ustawił dla Ewy. Zerwała się ciekawa i chciwa sprawdzenia tej nowiny. Wydobyła zatkniętą w zielone gałęzie tubkę z

płomyczkiem, i troskliwie otulając go dłońmi, poszła za mężem.

Żadna jednak jaskinia nie podobala się Ewie. Wydziwiała grymasnie, że w tej za wilgotno, w tamtej za ciemno, jedna była za ciasna, inna całkiem do niczego, a wszystkie niemile i niekształtne. Upatrzyła z samego początku jaskinię ukrytą w krzewach, na którą Adam nie zwrócił uwagi i na ostatku weszła do niej. Gdy w szczelinie umieściła liść ze światelkiem, zagarniętym z miecza archanielskiego w uczuciach jej, miejsce to, upodobniło się nagle do raju. Była rozpromieniona. To był dom.

Adam nie widział żadnej różnicy między tą jaskinią, a poprzednio oglądanymi. Dopiero kiedy wrócił z łupem i w świetle zachodzącego słońca zauważył dno jaskini, wysypałe suchym piaskiem, uznał, że Ewa wybrała dobrze. Podłożywszy skórę z bioder pod głowę, można było spać wygodnie.

Przed jaskinią piętrzył się stos chrustu, naniesiony przez Ewę, która leżała obok, zapatrzona w rajskie światelko wewnątrz jaskini. Blask mieczowego ognika unosił jej duszę w niezemskie wyże, narzucał wspomnienia, nakazywał o nich pamiętać i bojową za nie gotowość. Ewa myślała:

— Nie zezwolę, by Adam przeciwieć się Bogu. Żali naprawdę jest mniej pokarany? Nie może to być! Bóg sprawiedliwy jest i dobry i na końcu wszystko wyrówna, tylko Adam pyszny jest i prawdy nie bacz.

Na odgłos kroków męża uniosła się nieco i przyglądała mu się z zadowoleniem. Był wspaniały z tą miną zdobywcy, z jaką wywijał sekata pałką i zwierzyzną, która oczekiwała krwi. Rozgrzany walką, z oczu wyrzucał błyskawice zwycięskiej pychy. Ewa, wstając na powitanie męża, westchnęła z głębi zachwyconego serca:

— Gdybyś miał jeszcze złotą zbroję...

Adam cisnął zwierzyinę i śmiejąc się dufnie odrzekł:

— Żali chcesz, abych ją onemu odebrał?

Przelekniiona przyskoczyła do męża i zakryła mu usta dłonią.

— Błuznisz Panu. Przetoż ciężko ci będzie w niebiańskiej jasności chodzić.

— Jakoż się to stanie tu na ziemi? — zapytał, poruszając wargami pod jej dłonią. Wyczuł smak jej ciała, nozdrzami rozszerzonymi wciągnął jego zapach i jak w odurzeniu słyszał jej odpowiedź.

— Na Boga bacz.

Zabrała zwierzyinę i odeszła, zaś Adam wycoczywał i rozmyślał. Zaczął poznawać Ewę i pragnąć jej każdą żyłką ciała. Według Bożych słów żona miała być pod mocą jego i zaprawdę panował nad nią, ale wydała mu się jeszcze zbyt wolna. Miała inne myśli i inne chęci, wciąż jeszcze zachwycał ją Archanioł. W jej odrębności przeczuwał bunt i szukał czem ją zniewolić i związać zupełnie. W rozmyśleniach tych poczuł się prawodawcą na ziemi i, kiedy gwiazdy zabłyśnęły na niebie, a Ewa rajskim ognikiem zapaliła chrust nagromadzony, wezwał ją, by złączyli nad ogniem ręce w przysiędze małżeńskie.

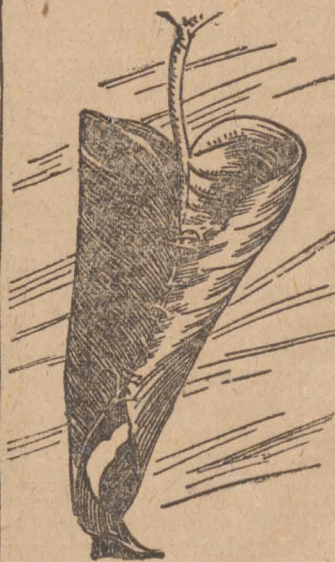
Z chwilą tą dom stał się prawdziwym domem, małżeństwem Adama z Ewą prawdziwym małżeństwem. Wówczas to małe skrzat wygrzebał się z pod ciepłego piasku i zasiadł obok rodziców rodu człowieczego przy pierwszym ognisku domowym.

POTWÓR Z GŁĘBI OCEANU.



Ryba djabelska, jest najciekawszym z potworów morskich. Waży ona 2 tony i zajmuje cały wagon kolejowy, podobna do posągu molocho. Żyje ona w morzach australijskich.

PTAK, KTÓRY UMIE SZYĆ.



Gniazdo indyjskiego ptaka-krawca, zeszyte z liści.